ECHA LEŚNE



CZASOPISMO ILUSTROWANE

№ 11 Listopad 1931 r. ROK VIII.

Cena 1 zł. gr. 40

ECHA LEŚNE

CZASOPISMO ILUSTROWANE

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE, NOWY ŚWIAT 36 — 8. TELEFON 230-75

Rok VIII **Warszawa, Listopad 1931 r.** **Nr. 11**



Jesień nad polskiem morzem

PROBLEM ODNOWIENIA DRZEWOSTANÓW NA ZALEGŁYCH ZRĘBACH W LASACH PRYWATNYCH

Produkcja leśna, przejawiająca się w najrozmaitszych formach, przedewszystkiem w produkcji drewna, nie jest do pomyślenia bez racjonalnego odnowienia lasu. W programie odnowienia lasu bez względu na sam sposób tego odnowienia (sztucznie — przez sadzenie lub siew, naturalnie — przez samosiew lub odroślowo) przewidziany jest cały szereg czynności i zabiegów hodowlanych, które mają na celu poruszenie wszystkich sił produkcyjnych siedliska dla osiągnięcia najwyższego efektu gospodarczego w kierunku ilościowym, jakościowym i wartościowym produkcji. Kardynalna zasada ta w gospodarstwie leśnem nabiera szczególnego znaczenia, kiedy zważy się, że wszelki wpływ człowieka na gospodarkę przyrody wprowadza zawsze zakłócenie w działaniu czynników przyrodniczych i to tem większe, im mniej trafnemi okażą się zastosowane zabiegi hodowlane przy odnowieniu lasu. Na tle ustawy o zagospodarowaniu lasów niepaństwowych z roku 1927 i obecnego stanu ekonomicznego gospodarstw leśnych, wywołanego ogólną sytuacją ekonomiczną kraju i nadmiernemi wyrębami z okresu wojny światowej i czasów powojennych, odnowienie lasów prywatnych pozostawia bardzo dużo do życzenia z punktu widzenia racjonalnej gospodarki leśnej. Mnożące się wypadki zaniedbania w odnowieniu lasu, polegające na niezalesianiu zrębów, halizn, pielęgnowaniu młodników, upraw, drzewostanów lub niedopilnowaniu, aby naturalne odnowienie drzewostanu przez samosiew lub odroślowo odbyło się należycie i w czasie właściwym, wymagają odpowiedniej polityki od sfer miarodajnych i szybkiego działania. Bierne ustosunkowanie się tych sfer do przeobrażeń fizjognomji lasów prywatnych sprowadzić może nieobliczalne szkody dla kraju i polityki ekonomicznej państwa, w pierwszym zaś rzędzie dla właścicieli lasów, których interesy najbardziej przytem ucierpią.

Brak wielu danych o lasach prywatnych, a pominiętych w sprawozdaniach organów ochrony lasów, będących jedynym źródłem statystycznem dla lasów prywatnych, nie pozwala na całkowite zobrazowanie stanu odnowienia i przyszłości gospodarczej tych lasów. Ograniczyć się przeto trzeba do danych, jakie zawierają odnośne sprawozdania, uzupełniając je odpowiedniemi uwagami. Sprawozdania organów ochrony lasów podają następujące dane: 1) w rybryce, zobowiązano do zalesienia. 2) W rubryce „Z zoczym" — ilość majątków, łączna powierzchnia w ha i powierzchnia do zalesienia. 2) W rubryce 2 „zobowiązanych do zalesienia w latach ubiegłych" — a) „z ogólnej liczby pozostaje do zalesienia" — ilość majątków i powierzchnie do zalesienia w ha, b) „zalesiono w roku sprawozdawczym" — ilość majątków i powierzchnia zalesiona w ha, c) „pozostaje do zalesienia" — ilość majątków i powierzchnia do zalesienia w ha. 3) W rubryce „zastosowano środki" — a) zalesiono przymusowo — ilość majątków i powierzchnia zalesiona w ha, b) zastosowano inne środki. Z wymienionych rubryk najważniejsze dane, a mianowicie powierzchnie zrębów zaległych, zalesione w roku sprawozdawczym, pozostałe do zalesienia, oraz powierzchnie zalesione przez władze państwowe przymusowo, zestawiono w poniższej tabeli za okres od 1925—1930 r. włącznie. Tabela Nr. 1.

Ze sprawozdania organów ochrony lasów za rok 1930 ponadto dowiadujemy się, że zobowiązano ogółem 1689 majątków leśnych (nowych) o powierzchni łącznej 495.163,68 ha do sztucznego zalesienia na pow. 25.088,47 ha. Po zalesieniu w roku 1930, względnie stwierdzeniu zalesienia 30.299,91 ha, z końcem tegoż roku pozostało do zalesienia w 2133 majątkach, ogółem 110.075,10 ha (zrębów zaległych 84.986,63 ha i nowych zrębów 25.088,47 ha). Z przytoczonej tabeli wynika, że saldo zaległościowe w odnowieniu lasu, wynoszące około 110 tys. ha od sześciu lat niema tendencji do zmniejszania się. Wątpliwem jest również, czy będzie ono zmniejszało się z uwagi na pogarszającą się sytuację gospodarczą lasów prywatnych i przeżywany w kraju kryzys ekonomiczny. Tak znaczny nieprodukcyjny obszar gruntów nietylko nie przynosi właścicielom lasów żadnych korzyści (pasanie bydła na zrębach nie przynosi korzyści!!) lecz naraża ich na straty gospodarcze, raz z tytułu niewyzyskania sił produkcyjnych tych odłogiem leżących gruntów, po drugie nieuniknione jest zachwaszczanie się takich gruntów, z czem związane jest pogorszenie się siedliska (degradacja) i zwiększone koszta odnowienia drzewostanów — zalesienia. Owe 110 tys. ha zrębów zaległych, bynajmniej nie pochodzą z wyrębów wojennych, bowiem wyrąbane w okresie wojny przestrzenie leśne o ile nie zostały zalesione sztucznie, do roku 1925 tak się zakrzewiły i zadrzewiły naturalnie (rzozą, osiką, iwą, sosną i t. d.), że zaliczano ich przy urządzeniu gospodarstw leśnych do pierwszej klasy wieku — młodników, z zaleceniem uzupełnienia, ewentualnie wyrębu z ponownem zalesiem. Jakie szkody w lasach prywatnych wojna światowa wyrządziła, — nie podaje tego żadna statystyka leśna. Nie wiemy, ile wyrąbano ha lasów czystym zrębem lub przerębowo w lasach prywatnych, względnie ile m³ w lasach prywatnych wyrąbano. Wiemy natomiast, że w lasach państwowych pozostało 214 tys. ha niezalesionych zrębów, które zostały już całkowicie zalesione. W lasach prywatnych, które stanowią $^2/_3$ pow. lasów w kraju, obszar zrębów wojennych nie był mniejszy proporcjonalnie od obszaru zrębów w lasach państwowych, sięgając ca 430 tys. ha. Powierzchnia niezalesionych zrębów w lasach prywatnych jest znacznie większa od podanej powierzchni przez organy ochrony lasów, jeśli zważy się, że 1) obszar majątków leśnych, podany w sprawozdaniu ochr. l. (1930) stanowi zaledwie 12-tą część ogólnej powierzchni lasów prywatnych. (Według stanu w roku 1930 — 5.857.134,90 ha). 2) Przy obecnym stanie personalnym organów ochrony lasów, na jednego komisarza ochr. las. przypada od 50 do 150 tys. ha przy liczbie majątków leśnych od 500 do kilkunastu tysięcy. W tych warunkach fizyczną byłoby niemożliwością stwierdzić zalesienie zrębów. 3) Organy ochrony lasów ustalają powierzchnie niezalesionych zrębów (ustawowo) dopiero po upływie trzech lat od chwi-

li wyrębu drzewostanu. 4) Odnowienie lasu względnie zalesienie zrębów w większości majątków nie następuje zaraz po wyrębie drzewostanu, wobec ustawowego omówienia, że do trzech lat od chwili wyrębu drzewostanu, właściciel lasu może nie zalesiać zrębu. Po upływie tego czasu władze ochrony lasu przystępują do przymusowego zalesienia zaległych zrębów na koszt właściciela lasów. 5) Większość wykonawców planów gospodarczych lasu, mając na względzie z jednej strony wzmiankę w ustawie o ostatecznym terminie zalesienia zrębów, z drugiej zaś strony, pragnąc aby koszty odnowienia lasów były jaknajniższe, zalecają naturalne odnowienie lasu (samosiewem, odroślowo, nawet w gospodarstwach zrębowych, dopuszczając nieraz 5-cio letni okres odnowienia. 6) Obecny stan ekonomiczny wielu gospodarstw leśnych, będący wynikiem głównie nadmiernych wyrębów, sprzyja szczególnie niezalesianiu zrębów. 7) Minimalny odsetek fachowych leśników w lasach prywatnych jest niemniej poważną przyczyną zaniedbań w racjonalnem odnowieniu drzewostanów. Jedynie na podstawie sprawozdania organów ochrony lasów, trudno ustalić faktyczny ogólny obszar niezalesionych zrębów, albowiem dane o zalesieniach odnoszą się do określonej ilości majątków, względnie ich powierzchni oraz, że organy ochrony lasów ustalają powierzchnie niezalesionych zrębów, w najlepszym razie, po upływie trzech lat. Nie wyjaśniono przytem, czy powierzchnia zrębów, zobowiązana w roku sprawozdawczym do zalesienia zawiera w sobie wyręby legalne, przewidziane i nieprzewidziane w planie gospodarczym, wyręby nielegalne z roku 1930, zręby niezalesione przypadkowo ujawnione podczas inspekcji, powierzchnie gruntów nieleśnych, przeznaczonych do zalesienia i t. p. Ze sprawozdania, dotyczącego podziału lasów według rodzaju gospodarstw t. zw. tablicy z danemi o zagospodarowaniu lasów, niemożliwe jest również ustalić powierzchni lasów zagospodarowanych zrębowo z odnowieniem sztucznem, bowiem jest jedna rubryka, zawierająca gospodarstwa z odnowieniem sztucznem i naturalnem z tak zwanemi zrębami częściowemi (rubryka, gospodarstwa nasienno-zrębowe). Pozatem nie jest wiadome, czy ogólna powierzchnia przypadająca do zalesienia w roku sprawozdawczym 1930 opiera się na danych z planu gospodarstwa leśnego, czy obejmuje tylko powierzchnie, podane w orzeczeniach komisyj wojewódzkich ochrony lasów z tytułu wyrębów, zamiany gruntów leśnych na orne i t. p. Niewyczerpująca statystyka urzędów ochrony lasów nie pozwala na przytoczenie wielu niezmiernie interesujących, a niezbędnych danych o lasach prywatnych, w szczególności o stanie odnowienia drzewostanów i wyrębach. Nie chcąc operować teoryteczn emi, które ustalić trudno, danemi, ograniczymy się do obszaru, podanego przez organy ochrony lasu w sprawozdaniu za rok 1930. Zagospodarowanie tego obszaru, polegające na racjonalnem zalesieniu, jak wnosić można z wyżej podanej tabeli i przytoczonych okoliczności nie nastąpi tak długo, zanim organy ochrony lasów nie podejmą zdecydowanej akcji, przewidzianej ustawą — przymusowego zalesienia na koszt właściciela lasu ze ściągnięciem tychże kosztów w drodze administracyjnej. Organy ochrony lasów niewątpliwie będą zmuszone z mocy ustawy do podjęcia tej akcji, w przeciwnym razie wszelkie inne postanowienia usta-



Czteroletnia kultura sosnowa



Niezalesiony zrąb w siedlisku dębowo-sosnowem, zachwaszczony krzewami i małowartościowemi gatunkami — osiką, grabem, brzozą.

ZESTAWIENIE POWIERZCHNI ZALEGŁYCH ZRĘBÓW ZALESIONYCH I POZOSTAŁYCH DO ZALESIENIA W LATACH 1925 — 1930 W LASACH PRYWATNYCH.

Rok 1925			Rok 1926			Rok 1927			Rok 1928			Rok 1929			Rok 1930		
Powierzchnia zalesiona	Powierzchnia zrębów zaległych do zalesienia	Zalesiono przymusowo przez władze państwowe	Powierzchnia zalesiona	Powierzchnia zrębów zaległych do zalesienia	Zalesiono przymusowo przez władze państwowe	Powierzchnia zalesiona	Powierzchnia zrębów zaległych do zalesienia	Zalesiono przymusowo przez władze państwowe	Powierzchnia zalesiona	Powierzchnia zrębów zaległych do zalesienia	Zalesiono przymusowo przez władze państwowe	Powierzchnia zalesiona	Powierzchnia zrębów zaległych do zalesienia	Zalesiono przymusowo przez władze państwowe	Powierzchnia zalesiona	Powierzchnia zrębów zaległych do zalesienia	Zalesiono przymusowo przez władze państwowe
ha	ha	ha	ha	ha	ha	ha	ha	ha	ha	ha	ha	ha	ha	ha	ha	ha	ha
17.371,96	59.439,49	28	23.118,70	96.842,37	—	22.854,49	94.658,00	—	24.099,03	89.257,14	—	30.500,96	88.740,08	13,20	30 299,91	84.986,63	22,92

ZESTAWIENIE POWIERZCHNI ZRĘBÓW ZALESIONYCH W LASACH PAŃSTWOWYCH.

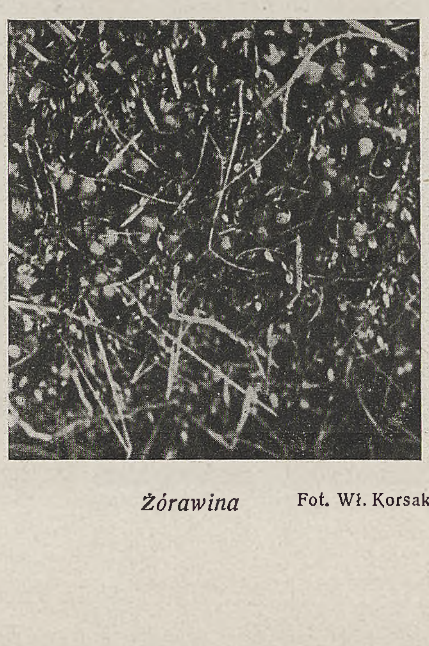
(Dane z wykresów stanu i rozwoju gospodarki leśnej w Polsce, z Min. z Roln. uzupełnieniem za lata 28 i 30).

43.877			46.893			54.337			53.302			51.000			47.200		

Największą powierzchnię zaległych zrębów wykazuje w r. 1930 woj. poznańskie 17.205,46 ha, (wyręby spowodowane inwazją owadów—sówką sosnówką), dalej woj. Warszawskie — 13.405,47 ha, woj. Poleskie — 9 698,71 ha, woj. Wołyńskie — 9.114,58 ha, woj. Nowogródzkie — 8 258,43 ha. Inne województwa wykazują zaległych zrębów od 1000 — 5 tys. ha.

wowe mogłyby pozostać niewykonanemi. Właściciele lasów jeśli nie stosują się do postanowień ustawy o zalesieniach, które przewidują surowe kary za niezalesianie zrębów, widocznie nie są w stanie dokonać własnemi środkami, wskazanych w planie gospodarstwa leśnego lub w innych orzeczeniach władz ochrony lasów czynności gospodarczych. Jak już zaznaczyłem — z jednej strony stan ekonomiczny prywatnych gospodarstw leśnych, wywołany nadmiernemi wyrębami z lat ubiegłych i fatalnym obecnym stanem rynku drzewnego, z drugiej zaś strony niedostateczny personel fachowy w administracji lasów prywatnych, utrudniają racjonalną gospodarkę leśną, poniekąd wykluczając możliwość przeprowadzenia akcji odnowieniowej, bez ingerencji i pomocy państwa. Ingerencja na terenie prywatnej własności, jeśli chodzi o zalesienie przymusowe zaległych zrębów przez władze państwowe, dotychczas przejawiała się w stopniu minimalnym. W roku sprawozdawczym 1929 przymusowo zalesiono na koszt właściciela lasów zaledwie 13,20 ha (województwo Nowogródzkie) i wymierzono grzywn na sumę ogólną 25.680 zł. (województwo Wołyńskie), prawdopodobnie za zamianę gruntów leśnych na rolne). W roku 1930 przymusowo zalesiono 22,92 ho (województwo wołyńskie).

Upłynęło już 4 lata od chwili ukazania się ustawy o zagospodarowaniu lasów niepaństwowych i znaczny już obszar zaległych zrębów kwalifikuje się do przymusowego zalesienia. Władze ochrony lasów, wobec tak słabej dotychczasowej ingerencji, winny przygotować się do tej akcji, albo spowodować zawieszenie wykonania postanowień ustawy o zalesieniach. Obranie tej drugiej drogi chyba nie leży w granicach polityki leśnej i w interesie Państwa, przeto pozostaje ustawowe ingerowanie władz ochrony lasów. Efekt wyłącznie ustawowego ingerowania może być dwojaki: a) pozytywny, jeśli chodzi o samo zalesienie i b) naogół negatywny, jeśli chodzi o zwrot kosztów zalesienia przez właścicieli lasów, poniesionych przez władze państwowe. Rozwiązanie sprawy odnowienia lasów tylko w drodze ustawowej (przymusowo) w obecnym stanie zagospodarowania lasów niepaństwowych, nie obejdzie się bez pomocy Państwa, bowiem raz, że ustawa z roku 1927 nie zobowiązuje właścicieli do prowadzenia gospodarki leśnej przez fachowych leśników, po drugie stan ekonomiczny gospodarstw leśnych, jak również i rolnych jest wysoce niepomyślny. Wzmocnienie prywatnej własności leśnej w drodze odpowiedniej polityki gospodarczej leży w interesie państwa, a szczególniej na tem polu gospodarki leśnej pomoc Państwa jest nieodzowną. Pomoc Państwa polegałaby na tem, że koszta poniesione przez władze państwowe przy przymusowem zalesianiu zaległych zrębów zwrócone byłyby przez właściciela, względnie ściągane w drodze administracyjnej, *przynajmniej po upływie trzech lat wraz z procentami*. Przed upływem tego terminu właściciel oczywiście mógłby należność uregulować, uwalniając się w ten sposób od płacenia procentów.



Żórawina Fot. Wł. Korsak

W tym celu niezbędnem byłoby wyjednanie kredytów państwowych, przeznaczonych specjalnie na przymusowe zalesienie, przewidziane ustawą z r. 1927.

Wysokość funduszu, potrzebnego na przeprowadzenie akcji zalesieniowej, władze ochrony lasów ustalałyby dla każdego roku. Niewątpliwie w tej formie wykonywanie ustawy o zagospodarowaniu lasów prywatnych w zakresie zalesienia zrębów złagodziłoby jej ostrość i bardziej byłoby życiowe, zwłaszcza w obecnej sytuacji ekonomicznej kraju. Z drugiej strony byłoby to do pewnego stopnia precedensem do niezalesiania zrębów, bowiem właściciele lasów mając na względzie możność otrzymania tego rodzaju pseudo-pożyczki, ten dział gospodarki leśnej specjalnie zaniedbywaliby. Zważywszy jednak wielorakie korzyści dla Państwa, pły-

nące z racjonalnego odnowienia lasów, nie należałoby zbytnio brać pod uwagę konsekwencji tego rodzaju, bowiem wówczas *ochronie* lasów stałoby się zadość. Nawet gdyby doszło do tego, że właściciele lasów nie zalesialiby wcale zrębów, co jest niemożliwem z uwagi na większe koszta przymusowego zalesienia i procenty płacone od tych kosztów, finansowe zaangażowanie się państwa w akcji odnowieniowej lasu nie można poczytywać za błędne posunięcie w polityce leśnej. Sprolongowanie terminu wyegzekwowania kosztów przymusowego zalesienia tem więcej jest uzasadnione, że faktyczne zalesienie w praktyce następuje po upływie 3—5 lat przez wzgląd na pielęgnowanie kultur (poprawki). Organy ochrony lasów powołane byłyby do kontroli przymusowych zalesień, które dokonywałyby specjalnie utworzone przy wojewódzkich komisjach ochrony lasów wydziały zalesieniowe, ewentualnie władze ochrony lasów powierzałyby roboty zalesieniowe upoważnionym przedsiębiorstwom techniczno-leśnym. W wypadku zatrudniania w lasach prywatnych leśników z odpowiedniemi kwalifikacjami, roboty zalesieniowe mogłyby być wykonane pod ich dozorem, na tych samych zasadach. Programy odnowienia drzewostanów wraz z kosztorysem, opracowane w porozumieniu z właścicielem lasu, podlegałyby jednak zatwierdzeniu przez władze ochrony lasów pierwszej instancji. Współpraca fachowa organów ochrony lasów z fachowem kierownictwem robót zalesieniowych zapewniłaby należyte przeprowadzenie akcji w lasach prywatnych. Kończąc rozważania na aktualny ten temat, zdaję sobie sprawę z trudności finansowych przy realizowaniu programów odnowienia lasów, podjęcie jednak akcji na tem polu gospodarki leśnej w lasach prywatnych jest niezbędne — bowiem wszelkie opóźnienia wywołać mogą niepożądane objawy w dalszym rozwoju gospodarki leśnej w kraju. Pozatem bardziej szczegółowe zobrazowanie stanu gospodarczego lasów prywatnych niemniej jest pożądane, bowiem od tego zależy właściwy kierunek polityki leśnej państwa. Organizacje właścicieli lasów w zrozumieniu własnych interesów, powinny wystąpić w tej sprawie do sfer urzędowych z odpowiedniemi wnioskami.

Inż. Bolesław Nowacki

Z LASÓW PAŃSTWOWYCH

STOISKO NADLEŚNICTWA OSZMIAŃSKIEGO NA POKAZIE W OSZMIANIE

W dniu 11—12.X. b. r. odbył się Pokaz-Jarmark w Oszmianie. Z pośród kilku świetnie urządzonych działów na pokazie-jarmarku, szczególnie duże zainteresowanie zwiedzających budziło stoisko Nadleśnictwa Oszmiańskiego, urządzone w jednej z obszernych sal w gmachu szkoły powszechnej.

Takie stoisko mogłoby bez przesady znaleźć się na jakiejś wielkiej krajowej wystawie, dającej możność sprezentowania stanu bogactwa i kultury poszczególnym regjonom leśnym.

Stoisko to planowo zostało podzielone, dając pełny obraz stanu posiadania i zakresu wysiłków lasów państwowych w wspomnianym leśnym regjonie oszmiańskim.

Pawilon leśny, tak znakomicie urządzony przez Nadleśniczego Inż. Tadeusza Kuleszę, wypełniony był następującemi działami:

1) Drzewnictwo: na wzorkach z drzewa *), wykonanych w skali 1 : 10 przedstawiona była całość eksploatacji we własnym zarządzie z podaniem wszystkich sortymentów drzewnych, wyrabianych w Nadleśnictwie.

2) Hodowla lasów: bogate zbiory nasion i owoców drzew leśnych, wyłuszczarnie nasion, pokaz siewu i sadzenia, wzorowy rozsadnik drzew leśnych, parkowych, ogrodowych i alejowych składały się na całość.

3) Łowiectwo: pokaz wszystkich zwierząt i ptaków łownych z ziemi Oszmiańskiej.

4) Dział ochronny: pokaz szkodników owadzich (ważniejsze wraz z biologicznym rozwojem) i walki z kłusownictwem, owadami i grzybem osutką (lophodermium pinastri).

5) Statystyka lasów Oszmiańskich. Powszechnie zwrócono uwagę, że w lasach państwowych wyręby wynoszą rocznie ca 85 ha, natomiast zalesienia sięgają 728 ha. Statystyka wyczerpująco zobrazowała lasy Oszmiańskie i lesistość powiatu Oszmiańskiego.

6) Wyroby gajowych L. P. Nadleśnictwa Oszmiańskiego. Narty, które należą zimą do uniformu gajowego, laski, osady do łopat i t. d.

*) Wzorki wykonują sami gajowi i na nich uczyli się eksploatacji różnorodnych sortymentów. Na pokazie był komplet gajowego L. Sakowicza.



Fragment działów łowiectwa i nasiennictwa na pokazie w Oszmianie



Wyroby gajowych Nadleśnictwa Oszmiańskiego na pokazie w Oszmianie

7) Prace fachowe Nadleśniczego Oszmiańskiego Inż. T. Kuleszy, dotyczące lasów Oszmiańszczyzny.

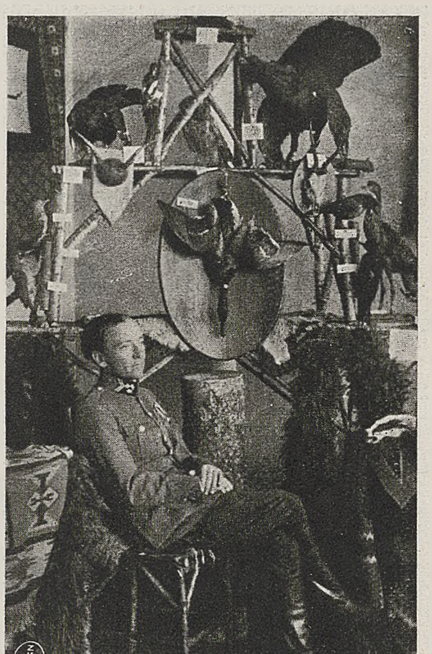
Pawilon był przez dwa dni oblegany i budził powszechne zainteresowanie. Sensację wśród publiczności budziły oswojone lisy i wilk hodowli Nadleśniczego.

Obecni byli PP. Min. Staniewicz, Wojewoda Beczkowicz, Prof. Ruszczyc, Gen. Żeligowski, Dyrektor L. P. i wiele innych wyższych Urzędników i znanych osobistości w Polsce i na Wileńszczyźnie. Nadleśnictwo otrzymało 5 najwyższych nagród (dyplomy).

Należy podnieść znaczny wysiłek i zasługę organizatorów stoiska leśnego z wybitnym leśnikiem i autorem licznych prac fachowych p. Nadleśniczym Oszmiańskim inż. Tadeuszem Kuleszą na czele.

Stoisok udekorowane zostało dywanami, artystycznie wykonanemi przez p. Annę Kuleszankę.

L. Prz.



Organizator stoiska — Nadleśniczy Inż. Tadeusz Kulesza

10-LECIE SZKOŁY LEŚN. W MARGONINIE

W październiku b. r. mija lat 10 od chwili kiedy po blisko rocznych przygotowaniach Min. b. dz. pruskiej otworzyło pierwszą na ówczas w Niepodległej Ojczyźnie, Szkołę dla Leśniczych państwowych. W roku 1923 szkoła ta — zorganizowana pierwotnie na statutach dawnej szkoły zaborczej (którą otwarto w Margoninie) — przekształciła się w Państwową Szkołę dla leśniczych. Szkoła znajduje się pod opieką Ministerstwa Rolnictwa i bezpośredniem kuratorjum Dyrekcji Lasów Państwowych w Poznaniu.

Działalność Szkoły w świetle cyfr statystycznych przedstawia się następująco:

W ciągu 10-cio letniego okresu, wysłuchało kurs Szkoły 419 uczniów, ukończyło zaś ją 439 uczniów, t. zn. przeciętny procent uczniów nie zdających egzaminu końcowego wynosił 16. Z 349 uczniów, którzy Szkołę ukończyli z postępem zadowalającym, 2 złożyło egzaminy z postępem bardzo dobrym, 114 z postępem dobrym, reszta zaś t. j. 233 z postępem dostatecznym. Obok jedenastomiesięcznych kursów Szkoły, odbyto przy szkole 6 kursów dokształcających dla leśników praktyków (4—6 tyg.) i 2 kursy 10-dniowe dla eksternistów. Na kursy te uczęszczało ogółem 152 kandydatów.

Po zaborcach oddziedziczono w roku 1920 tylko nagie mury gmachu szkolnego w stanie dosyć silnie podniszczonym i bardzo zapuszczony, choć piękny, park szkolny o pow. 8 ha. z licznemi okazami drzew i krzewów (165 gatunków). W ciągu 10-lecia uporządkowano gmach, przystosowując go bardziej do potrzeb szkolnych, stworzono zbiory szkolne z wszelkich dziedzin wykładowych, uporządkowano park i powiększono arboretum szkolne do 25 gatunków. Majątek szkolny osiągnął w ciągu tego czasu kwotę około 35 tys. złotych, przyczem znaczną część zbiorów, modeli i preparatów zawdzięcza szkoła również swoim byłym uczniom. W roku 1929 powstała w szkole instytucja samorządowa pod nazwą „Koło Uczniów Państwowej Szkoły dla Leśniczych", która w ciągu swego 2-letniego istnienia wydała około 50 tys. stron skryptów szkolnych hektografowanych, założyła bibljotekę uczniowską, złożoną z 150 książek, odbyła przeszło 30 zebrań, na których wygłoszono około 50 referatów, stworzyła sklep samopomocowy, dający Kołu do 500 zł. czystego dochodu rocznie, urządziła około 20 uroczystości szkolnych, nawiązując przytem kontakt z miejscowem społe-



Tablica pamiątkowa poświęcona w dniu uroczystości

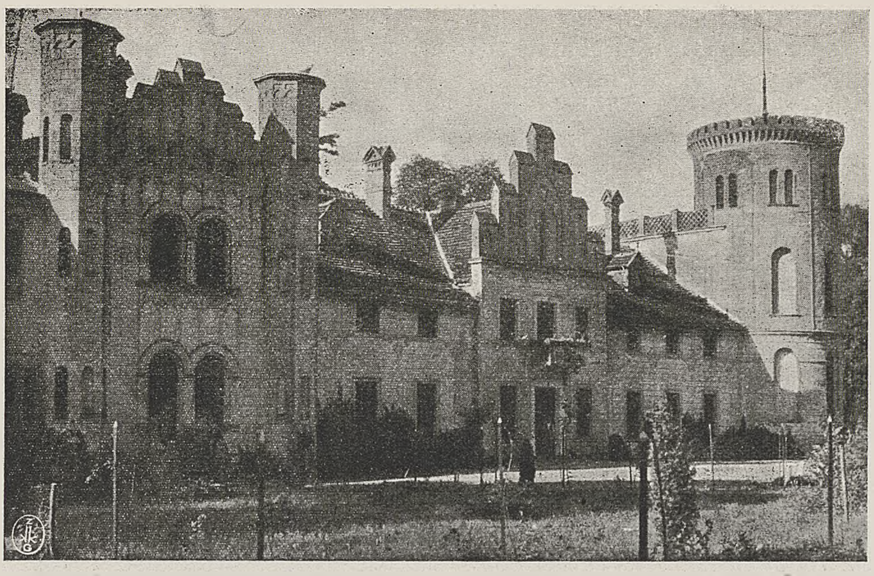
czeństwem, ufundowała sztandar szkolny i w. in.

Przy przeciętnej rocznej frekwencji 42 uczniów (od 25—48) personel szkolny składał się z kierownika, 2 stałych nauczycieli, 2 nauczycieli przychodnich, gospodarza szkoły, oraz stróża. Przeciętny koszt utrzymania jednego ucznia w szkole łącznie z utrzymaniem w internacie (koszt miesięczny wyżywienia 45 zł.), pomocami szkolnemi, zakupem książek i wycieczkami wynosił do 1000 zł. rocznie. Koszt wykształcenia 1 ucznia w ciągu 11 miesięcy, ponoszony przez Skarb Państwa, wyniósł przeciętnie rocznie w ciągu 10 lat około 720 zł. łącznie ze stypendjami i inwestycjami szkolnemi.

Członkowie Rady Pedagogicznej szkoły wydali w ciągu 10 lat skrypta z 9 przedmiotów wykładanych, 4 podręczniki drukowane oraz szereg skryptów popularyzowanych pomiędzy urzędnikami administracji leśnej zachodniej dzielnicy kraju. Rada odbyła 67 posiedzeń i wzięła udział w 34 komisjach egzaminacyjnych. Wykładano 19 przedmiotów rocznie przy przeciętnej ilości 36 godzin tygodniowo i systemie 2-klasowym.

W okresie 10 lat odbyto 35 mniejszych wycieczek i 6 wielkich wycieczek naukowych.

Stan zdrowotny uczniów w ciągu 10-letniego okresu był bardzo dobry. Pomiędzy uczniami zaszło w ciągu tego okresu tylko 5 wypadków cięższych chorób i 1 wypadek śmierci. Oprócz lekarza zakładowego posiadała szkoła wewnętrzną pomoc sani tarną i podręczną aptekę.

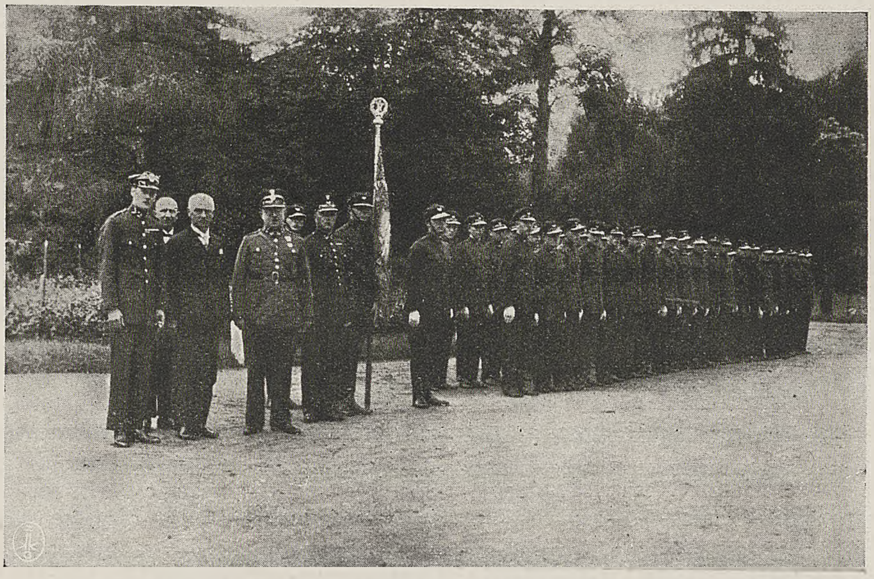


Widok ogólny szkoły dla leśniczych w Margoninie



Fragment z parku szkolnego

Dla uczczenia rocznicy 10-lecia istnienia szkoły, odbyła się dnia 2-go sierpnia b. r. uroczystość pod protektoratem Dyrektora Naczelnego L. P. p. A. Loreta. W uroczystości tej wzięli udział z ramienia Ministerstwa Rolnictwa, Radca min. p. J. Sieleżyński wizytator szkół dla leśniczych, Kurator szkoły Dyrektor L. P. p. W. Grzegorzewski z Poznania, z ramienia Dyrekcji Lasów Państwowych w Poznaniu insp. L. P. p. inż. R. Puszet, z ramienia Związku Zawodowego Leśników w R. P. nadl. inż. p. Woszczyński, ze strony władz administracyjnych p. Starosta mgr. Głodowski, ze strony P. W. por. Wojtyniak nadto liczni przedstawiciele miejscowych związków i stowarzyszeń, władz oraz społeczeństwa.



Wychowankowie szkoły na czele z kierownictwem przed wymarszem na nabożeństwo. Od lewej ku prawej: P. p. Kier. Szk. W. Łuczkiewicz, naucz. L. Pertek, radca minist. J. Sieleżyński, Insp. inż. R. Du Puget-Puszet, wychowawca Fr. Musiał

Po uroczystem nabożeństwie w kościele parafjalnym w Margoninie odbyła się w gmachu szkolnym akademja, którą zagaił Kier. Szkoły nadl. p. W. Łuczkeiwicz, przedstawiając działalność Szkoły w ciągu 10-ciu lat. Następnie przemawiali naucz. p. L. Pertek i przedstawiciel Koła uczniów p. Stach. Akademję urozmaiciły popisy deklamacyjne i wokalne. Po akademji odbyło się odsłonięcie i poświęcenie tablicy pamiątkowej, ufundowanej przez Koła Uczniów i Absolwentów Szkoły. Odsłonięcia dokonał Dyrektor L. P. p. W. Grzegorzewski, poświęcenia zaś Ksiądz prof. M. Napiątek, miejscowy proboszcz. W czasie odsłonięcia i poświęcenia wygłosili podniosłe przemówienia: X. M. Napiątek, Dyr. L. P. p. Grzegorzewski, radca min. p. J. Sieleżyński, insp. L. P. p. inż. Puszet, p. Star. Głodowski i in. Uroczystość zakończył wspólny obiad, w którym wzięli udział licznie zgromadzeni goście w liczbie około 250 osób. Po obiedzie odbyło się zwiedzanie zbiorów szkolnych i parku szkolnego, oraz zebranie byłych wychowanków szkoły — uczestników zjazdu. Wieczorem zakończył zjazd byłych wychowanków szkoły raut w mieście Margoninie.

Wyniki 10-letniego okresu istnienia Szkoły w Niepodległej Ojczyźnie wskazują dowodnie na to, że Szkoły dla Leśniczych zdobyły sobie w kraju prawo obywatelstwa i należyty zasób doświadczenia do dalszej owocnej egzystencji i pracy nad wychowaniem nowych pokoleń leśników dla dobra kraju i lasów polskich. To też szczególną wdzięczność winien ogół leśników polskich Ministerstwu Rolnictwa za założenie tych szkół i szczególną opiekę nad niemi.

Uczestnik

LASY I LEŚNICTWO ZAGRANICĄ

STOSUNKI LEŚNE I LEŚNICTWO W KANADZIE

Począwszy od zeszytu lipcowego, Redakcja wprowadziła stałą rubrykę p. t. „Lasy i leśnictwo zagranicą". Zaznajamiając zainteresowane sfery leśne i społeczeństwo polskie ze stanem lasów i spraw leśnych zagranicą, Redakcja pragnie przyczynić się w tej drodze do tem większego spopularyzowania lasu i zagadnień leśnych w Polsce. *REDAKCJA*

3)

P a s p ó ł n o c n e g o l a s u. Na północ od prerjowego pasa rozpościera się pas lasów od 300—400 mil ang. szeroki z pośrednim przejściowym pasem prerjowo - leśnym. W pasie przejściowym znajduje się dużo gruntów zdatnych pod uprawę rolną. Północno-wschodnia część tego pasa jest o podłożu ze skał dokambryjskiej formacji Kanadyjskiego Shild'u, które znajduje się bardzo blisko pod powierzchnią, a miejscami jest podłoże obnażone. Nieprzebyte skały utrudniają drenaż terenowy, a liczne jeziora, bagna sphagnowe (muskegi) i zwykłe nie mają odpływu i komunikacji. Naogół lasy tego pasa są miernej jakości, drugiego rzędu wartości handlowej, silnie uszkodzone przez pożary. W okolicah o glebie lepszej i przy ochronie od pożarów, wzrost drzew jest szybki i jakość drzewostanu polepsza się.

Świerk biały i czarny, sosna banka, modrzew, jodła balsamiczna, osika i biała brzoza są pospolitemi gatunkami drzew leśnych tego pasa. Pas ten ciągnie się przez północną część prowincji Ontario i Quebec do półwyspu Labradoru.

T y p ś w i e r k o w y (ś w i e r k b i a ł y — P i c e a c a n a d e n s i s). Ze stanowiska hodowlanego najbardziej ważnym typem drzewostanu w tych lasach jest typ świerkowy, świerka białego. Pomimo, że jest niszczony przez pożary i zdziesiątkowany, przeważnie operacje eksploatacyjne prowadzi się na obszarze tego typu. Normalnie zajmuje on siedliska o glebach cięższych dobrze zdrenowanych. Wespół ze świerkiem często występuje jodła balsamiczna, szczególnie we wschodniej części pasa.

T y p ś w i e r k o w y (ś w i e r k c z a r n y — P i c e a m a r i a n a). Świerk czarny występuje w drzewostanie czystym lub łącznie z modrzewiem wsch. (tamarack-Larix laricina), zajmując siedliska o glebie słabo zdrenowanej — stanowiących znaczną część obszaru.

T y p s o s n o w y (s o s n a j a c k' a — P i r u s b a n k s i a n a). Bardzo podobna do sosny Murrayana (lodgepole pine), sosna banka wypiera świerk z siedlisk nawiedzanych przez pożary. W niektórych okolicach, szczególnie na lżejszych glebach, stanowi sosna banka typ panujący, na innych zaś typ przejściowy.

T y p ś w i a t ł o ż ą d n y c h l i ś c i a s t y c h. Na siedliskach iglastych pożary są naturalną przyczyną wystąpienia gromadnego osiki, która stała się wskutek tego bardzo pospolitem drzewem w północnym pasie leśnym. Przypuszczać należy, że w przyszłości osika ustąpi iglastym gatunkom, jednak wymagać to będzie dłuższego okresu czasu. We wschodniej części pasa biała brzoza występuje łącznie z osiką, na siedliskach zaś wilgotniejszych w okolicy rzek z topolą balsamiczną (Populus balsamifera).

P a s p o d a r k t y c z n y. Posuwając się ku północy lasy ustępują stopniowo podarktycznej tundrze, za wyjątkiem okolic rzecznych, rejonowi bagien i nagich lodowcami wygładzonych skał Kanadyjskiego Shield'u. Występowanie świerka 30 — 40 cm. średnicy nawet tak daleko na północy jak Mc. Pherson (67° 25' szerok. półn.) wskazuje, że warunki glebowe, a może jeszcze więcej pożary, miały więcej wpływu niż klimatyczne warunki na zmniejszanie się lasów. Nawet lasy takie są cenne dla ochrony zwierzyny i ludności miejscowej. Pas ten ciągnie się również przez prowincję Ontario i Quebec. Czarny i biały świerk, sosna banka, modrzew, osika, biała brzoza, znoszą miejscowe warunki klim. tego pasa.

P a s a r k t y c z n y. Skraj północno - wschodniej części Wielkich Równin jest bezdrzewny. Północna granica lasu może być zgrubsza określona linją, pociągniętą od ujścia rzeki Mackenzie na Arktycznym oceanie do ujścia rz. Churchill, zatoki Hudsońskiej i przez półwysep Labrador przy szerokości półn. 58°.

REJON WSCHODNI

Lasy wschodniego rejonu są więcej zróżniczkowane, niż lasy Wielkich Równin. W rejonie tym wyróżnione są następujące pasy, a mianowicie Pas Carolinian, pas lasów liściastych cienistych (Tolerant Hardwood) Pas Acadian, pas mieszanych lasów liściasto - iglastych, pas przejściowy (Tratsition - belt), pas północny i podarktyczny.

Pas Carolinian. Pas ten jest północnym skrajem podobnej strefy w St. Zjedn. Ogranicza się on do połudn.-zach. części prowincji Ontario, opierając się o jezioro Erie i zachodnią stronę (end) jeziora Ontario. W pasie tym występują gatunki liściaste, bardzo rzadko, lub nigdzie nie spotykane w innych okolicach Kanady, jak np. tulipanowiec (Liriodendron tulipifera), Sycamore (Platanus occidentalis), sassafras (sassafras variifolium), kasztan (Castanea dentata), czarny eukaliptus — black gum (Nyssa silvatica), papaw (Asimina triloba), czarny orzech (Juglans nigra).

Rolnictwo łącznie z hodowlą drzew owocowych i tytoniu jest tu wysoko rozwinięte, a pozostałe lasy zajmują małe obszary kilko- do kilkunasto hektarowe — woodlot — pozostające w posiadaniu farmerów. Klimat tej okolicy jest łagodny o przeciętnej temperaturze około 45° przy rocznym opadzie 750 — 1.000 mm.

Pas lasów liściastych cienistych. Na północ od pasa Carolinian i zaczynając od połudn. końca zatoki Georgian do wschodnich gmin (Townships) w Quebec, lasy liściaste tworzą cieniste gatunki jak jawor, wiąz, buk, lipa, jesion, żółta brzoza, dąb, hykorja (Caria alba), orzech szary (Juglans cinerea). Iglaste drzewa, jak czerwona i biała sosna (Pinus resinosa, Pinus strobus), świerk, jodła balsamiczna, thuja i modrzew często występują w tym pasie jak również i w poprzednim pasie, lecz na siedliskach bagnistych lub lekkich glebach (swampy, light, soils). Pas ten rozpościera się na podłożu skał dewońskich, sylurskich ery paleozoicznej, a ponieważ gleby są wysokiej wartości rolnej, lasy przeto zajmują bardoz małe powierzchnie — Woodlot. W pasie tym przeciętna temperatura roczna jest nieco niższa 40—45° F., a roczny opad wynosi 800—1.100 mm.



Wodospad kaskadowy w lasach amerykańskich



Północno-amerykański olbrzym świerkowy (Picea sifchensis) produkujący drewno specjalnie cenione w budownictwie lotniczym

Pas Acadian. W prowincjach morskich i na półwyspie Gaspé Quebecu lasy są głównie iglaste z przewagą świerku czerwonego. Z innych iglastych w pasie tym występują biały i czarny świerk, jodła balsamiczna, biała thuja (thuja ocicdentalis). biała sosna, czerwona sosna, sosna banka, tsuga, modrzew i twardsze liściaste. Prawie na całym obszarze spotykają się formacje paleozoiczne. Rzeźba terenu jest nierówna, falisto pagórkowata, przy dobrym jednak drenażu z racji paru jezior. Zgórą $^2/_3$ powierzchni jest pod lasem, a połowę obszaru całego stanowią właściwe grunta leśne — reszta natomiast nadaje się pod uprawę rolną.

Bliskość Oceanu Atlantyckiego powoduje, że klimat jest chłodny i wilgotny. Przeciętnie dzienna temperatura wynosi 40—44° F., a roczny opad — 1.000—1.250 mm., z czego około $^1/_4$ w postaci śniegu wy-

pada. Zarówno gleby, jak i klimat sprzyjają odnowieniu i szybkiemu wzrostowi lasów iglastych.

Pas mieszanych lasów liściasto-iglastych. Z pasem liściastych lasów w Ontario i Quebec łączy się strefa, w której światłożądne, liściaste i miękkie iglaste razem występują. Północna granica tego pasa ciągnie się zgrubsza od półn.-wschodniego kąta jeziora Superior do ujścia rzeki Saguenay w St. Lawrance. Spoczywa ona na skałach formacji dokambryjskiej, stąd ilość gruntów nadających się pod uprawę rolną jest tu dość ograniczona. Teren tego obszaru jest lekko wzgórzysty z licznemi jeziorami i rzekami. Klimat w obrębie tego pasa jest nieco surowszy, niż w liściastym pasie, a ilość opadów mniejsza.

Sosna biała (Pinus strobus) najwspanialej tu rozwija się i pomimo eksploatacji oddawna prowadzonej, stanowi jeszcze główny gatunek drzewa w produkcji leśnej we wschodniej Kanadzie. Charakter lasów tego pasa zmienił się bardzo przez wyręby i pożary. Cenna czerwona i biała sosna (Pinus resinosa, P. strobus) ustąpiły w dużym stopniu świerkowi, jodle balsam., sośnie banka i liściastym gatunkom drzew. W obrębie pasa tego występuje dużo gatunków drzew, tworzących drzewostany na siedliskach. Warunki glebowe przedewszystkiem tu decydują o występowaniu danego gatunku drzewa.

Typ sosnowy (Sosna czerwona — Pinus resinosa). Gatunek tej sosny bardzo często występuje łącznie z białą sosną (P. strobus) na lekkich glebach. Na cięższych glebach w skład drzewostanów z tych sosen wchodzą świerk, tsuga, żółta brzoza, jawor, sosna banka i inne liściaste. Wyłączny wyrąb sosny praktykowany doniedawna na obszarze tego typu drzewostanu, spowodował wyparcie sosny przez współtowarzyszące jej gatunki drzew liściastych.

Typ lasów liściastych cienistych. W obrębie tego typu ustaliły się prawie czyste drzewostany liściastych drzew, jaworu, żółtej brzozy, wiązu, jesionu, lipy, buka etc. są panującymi drzewostanami. W warunkach normalnych (undisturbed conditions) liściaste pasma (ridges), zawierające głównie jawor i żółtą brzozę, występują na obszarze tego pasa.

Typ świerkowo - jodłowy. Świerk biały — Picea canadensis — jodła balsam. (Abies balsamea). Typ ten chociaż pospolity w lasach dziewiczych stał się więcej spotykanym od chwili usunięcia sosny. Dla przemysłu papierniczego (pulpwood) jest bardzo cennym typem drzewostanu tego pasa.

Typ świerkowy (świerk czarny — Picea mariana). Czarny świerk występuje tu łącznie z modrzewiem (tamarack - Larix lacina) i białym cedrem (thuja occidentalis), tworząc drzewostany na bagnach (swamps) i w nizinach (lowground).

Typ sosnowy (sosna jack'a — Pinus Banksiana). Pożary są jednym z głównych czynników, które przyczyniły się, że sosna banka występuje obecnie w pasie wschodnim na znacznych obszarach. W niektórych okolicach jest ona typem przejściowym, w innych natomiast okolicach, szczególnie na siedliskach o lekkich glebach lub żwirowatych, tworzy typ gospodarczo panujący. Drewno sosny banka cenione jest w przemyśle papierniczym (pulpwood), w kolejnictwie (podkłady kolejowe).

d. n.

AKCJA ZALESIENIOWA W ST. N.-YORK

W artykule pod takim tytułem, w czasopiśmie The Cornell Countryman, p. Henry Morgenthan obrazuje postępy leśnictwa w stanie New York, w szczególności postępy akcji zalesieniowej oraz politykę rządu stanowego w zakresie zagospodarowania obszarów pozbawionych lasu i nieużytków. Stan Nowy York uchodzi w Stanach Zjednoczonych za najbardziej postępowy i przodujący w dziedzinie leśnictwa, bowiem już w r. 1885 została utworzona w tym stanie państwowa własność leśna (state Forest Preserve) b) akcja zalesieniowa w St. Zjedn. podjęta była tu najwcześniej a stanowe szkółki leśne założone zostały w r. 1901, c) zorganizowano tu pierwszą skuteczną ochronę lasu od pożarów na obszarze Adirondacks i Catskills w r. 1909, d) podjęta została w r. 1920 akcja ochrony lasów przeciwko chorobom drzew i plag owadzich i wreszcie stan Nowy York posiadał zatwierdzony największy plan zalesienia na r. 1929. Pierwsze sadzenie lasu było dokonane w dziewięćdziesiątych latach ub. stulecia i początkach bieżącego przez rząd stanowy (state) na terenie stanowej własności leśnej ‚Forest Preserve lands) w Adirondacks i Catskills. Materjał sadzonkowy do zalesienia sprowadzono częściowo z Europy i częściowo z małych szkółek, przeważnie doświadczalnego charakteru, istniejących w kraju. Godnym uwagi przykładem wśród tych ostatnich był rozsadnik utrzymywany przez wydział leśny Uniwersytetu Kornellskiego, w pobliżu jeziora Tupper w Adirondacks.

Wkrótce przekonano się, że materjał sadzonkowy nabywany w kraju lub zagranicą zbytnio powiększa koszta zalesienia i w r. 1902 zostały założone pierwsze stanowe rozsadniki leśne przez komisję do spraw leśnictwa, rybactwa i łowiectwa. (Forest, Fish, and Game Commission) w okolicy jeziora Saranac. Materjał pozyskany z tych szkółek użyto na zalesienie halizn (open lands) w rezerwatach leśnych (Forest Preserve). Uznano przytem potrzebę zaopatrywania prywatnych właścicieli gruntów w materjał sadzonkowy po cenie kosztu własnego. W tym celu wydano odpowiednie przepisy ustawowe i pierwszy rozdział sadzonek wśród prywatnych właścicieli dokonany był w r. 1908. Wpłynęło wówczas zaledwie osiem zamówień na 27.000 szt. sadzonek. Kontrastowo to przedstawia się wobec danych z ostatnich lat, kiedy około 3.000 zamówień na blisko 10.000.000 szt. sadzonek wykonuje się rocznie przez zarząd lasów stanowych departamentu. Sadzonki te sprzedają się po cenie kosztu własnego od 2 dol. za tys. za dwuletnie sadzonki, do 5 dol. za tysiąc szt. 4 letnich przesadek. Poza zalesieniem gruntów stanowych i produkowaniem sadzonek na potrzeby właścicieli gruntów, departament od szeregu lat wydatnie popierał w miarę możności akcję przy zakładaniu lasów gminnych, miejskich, wiejskich i szkolnych, udzielając, sadzonek bezpłatnie z fachową poradą przy zalesianiu.

d. n. *Inż. Bolen*

ECHA ŁOWIECKIE

OCHRONA ZWIERZĄT ŁOWNYCH

„Dziennik Ustaw R. P." Nr. 96 z dnia 31 października 1931 r. podaje rozporządzenie Ministra Rolnictwa z dnia 20 października 1931 o rozszerzeniu czasu ochronnego dla niektórych zwierząt łownych. Według par. 1 tego rozporządzenia czas ochronny rozszerza się tak, iż obejmuje on:

dla jeleni - byków i danieli - rogaczy okres od 1-go listopada do 15 września;

dla sarn-kozłów okres od 1 listopada do 15 maja;

dla zajęcy - szaraków okres od 15 stycznia do 20 października;

dla bażantów -kogutów okres od 1 lutego do 31 października;

dla kuropatw w województwach: wileńskiem, nowogródzkiem, białostockiem, poleskiem, wołyńskiem, krakowskiem, lwowskiem, stanisławowskiem i tarnopolskiem okres od 1 listopada do 31 sierpnia; w województwach zaś pozostałych okres od 1 grudnia do 31 sierpnia;

dla dzikich kaczorów okres od 1 czerwca do 15 lipca;

dla dzikich kaczek (samic i młodych) oraz innego ptactwa wodnego i błotnego okres o d 1 marca do 15 lipca.

Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem ogłoszenia i obowiązuje do 31 lipca 1934.

Z dniem wejścia w życie niniejszego rozporządzenia tracą moc obowiązującą wszelkie przepisy, wydane w przedmiocie rozporządzeniem tem unormowanem.

ZARZĄDZENIE MIN. ROLN. W SPRAWIE PRZEWOZU PSÓW MYŚLIWSKICH

Polski Związek Stow. Łow. w sprawie powyższej otrzymał następujące zawiadomienie:

MINISTERSTWO ROLNICTWA
Nr. 1872. — W. III.

Warszawa, dnia 15 września 1931 r.

Wskutek interwencji Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich w Warszawie Ministerstwo Rolnictwa oznajmia, że przewidziany w § 329 rozporządzenia Ministra Rolnictwa z dnia 9 stycznia 1928 r. (Dz. U. R. P. Nr. 19 poz. 167) obowiązek wykazania się pozwoleniem Starosty na wyprowadzenie (wywiezienie, wyniesienie) psów z obszaru zagrożonego wścieklizną, nie ma zastosowania do psów myśliwskich, policyjnych, psów inwalidzkich, o ile psy te są wyprowadzone (wywożone, wynoszone) jedynie na chwilowy pobyt, poza obrąb obszaru zagrożonego wścieklizną, w celu użycia do polowania, względnie śledzenia przestępców lub prowadzenia inwalidów.

Pan Wojewoda (Pan Komisarz Rządu) zechce zarządzić co należy, w myśl tej wskazówki i zawiadomić o tem właściwe Dyrekcje Kolei Państwowych".

LEGENDY O PTAKACH

Przekład z włoskiego Stelli Olgierd

(dok.)

Ptaki zapragnęły pewnego dnia wybrać sobie króla. Miał być wybrany ptak, który potrafi najwyżej wznieść się w powietrze. Orzeł prześcignął bardzo prędko wszystkich innych współubiegających się, ale znużony, począł już opadać ku dołowi, kiedy m y s i k r ó l i k, który ukrył się pod jednem ze skrzydeł orła, wysunął się ze swego ukrycia i wzniósł się ponad orła. I tak obwołano go królem ptaków.

Inna jeszcze legenda powstała o mysim króliku.

Ludzie w bardzo dawnych czasach nie znali ognia. Ogrzewali się przy promieniach słońca i marzyli o tem, w jakiby sposób przynieść na ziemię nieco tego ognia, którym płonie słońce. Mysi królik zlitował się nad ludźmi i poleciał do słońca, wziął w dziobek jeden promień i wracał na ziemię. Tymczasem skrzydła mu się spaliły i zmuszony był oddać promień r a s z c e; ta położyła go sobie na piersiach, toteż zkolei i ona spaliła sobie piórka. Na pomoc im naleciał s k o w r o n e k, któremu nareszcie udało się donieść święty ogień ludziom, na ziemię. Wszystkie ptaki zdecydowały dać mysiemu królikowi po piórku, wzamian za spalone, miały to być jednak tylko piórka koloru ognia, aby przypominać mu jego wspaniałą odwagę. Jedynie puhacz nie chciał dać żadnego piórka, mówiąc, że zima się zbliża i że nie chce cierpieć zimna. Wówczas orzeł zawyrokował, że p u h a c z będzie odtąd najnieszczęśliwszym z ptaków:

— Będzie ci zawsze zimno, będziesz mógł wylatywać ze swojej nory jedynie nocą, a jeżeli pokażesz się w dzień, inne ptaki będą cię pędzić i ścigać bez wypoczynku.

Od tego dnia puhacz ukrywa się stale i jedynie nocą wychodzi z nory, wołając zawsze: „hu! hu! hu!" co brzmi jak drżenie z zimna.

Doktór Casoli, znany ornitolog włoski, zaznajomił mnie z dwiema legendami o s o w i e.

Sowa perłowa nosi nazwę w Bambara „Kamorum - Kecie", co przetłumaczone oznacza: „przejdźcie z tytułu" ze względu na jej sposób wykręcania głowy i kładzenia jej na grzbiecie. Mieszkańcy Bambara mówią, że wszystkie ptaki ją prześladują, gdyż niczego nie czyni tak, jak one. Przedewszystkiem jada nocą, a nie w dzień, pozatem dla kaprysu, jada pieprz turecki (mieszkańcy Bambara snadź nie wiedzą, że sowa jest ptakiem mięsożernym). Za te kaprysy jednakże bywa ukarana, gdyż pieprz turecki niestrawiony, odchodząc, pali ją tak strasznie, że wydaje znane piski, które wzmagają się, dochodzą aż do paroksyzmu (są to piski gwałtowne) potem zwolna się uspokaja, piszczenie słabnie, aż cichnie zupełnie. Ale to jeszcze nie wszystko, jak mówią mieszkańcy Bambara; samica jest żartownisią, która korzysta z nieuwagi swego małżonka i wprowadza mu w kiszkę stolcową pieprz turecki; stąd to pochodzą te krzyki nieartykułowane nieszczęśliwego ptaka. Toteż, aby tego uniknąć, spogląda stale poza siebie i porusza nieustannie ogonkiem z góry na dół.

Sowa perłowa w kraju Mossi ma nazwę Kitu. Jest, według mieszkańców tego kraju, pierwszym stworzonym ptakiem, który wskutek tego niezupełnie się udał, gdyż za dnia niedobrze widzi i dlatego szuka ciemności. Samiczka jednak nie może pogodzić się z tą wadą i piszczy nieustannie, aby poskarżyć się, że ją oczy bolą. Samczyk (gdyż według mieszkańców Mossi, ptaki te żyją zawsze parami) pociesza ją, jak może powtarzając stale: „Minie, minie, to nic!", a jeżeli go niema przy samiczce, zdarza się, że jakiś poczciwy mieszkaniec Mossi go zastępuje i na każdy pisk sowy, odpowiada jej „Tô-we, tô-we, tô-we" co znaczy „wyzdrowiejesz! wyzdrowiejesz! wyzdrowiejesz!" Biedny ptak bowiem stale potrzebuje pocieszenia, a tymczasem kalectwo to jest jego własną winą, gdyż uparł się aby pierwszy przyjść na świat. A Stwór-

ca ostrzegał go przecież: „Jeżeli natychmiast chcesz przyjść na świat, nie będziesz miał oczu tak doskonałych, jak inne ptaki!" To nic nie szkodzi! Ptak chciał być pierwszym za wszelką cenę!

Legenda ludowa chce, aby wszyscy ci, którzy na wiosnę posłyszą pierwszy raz kukanie k u k u ł k i, wypytywali jej tak, jak się wypytuje wyroczni:

— Kukułko, kukułko powiedz mi, ile mam jeszcze lat życia przed sobą? — pyta starzec.

A dziewczyna:

— Powiedz mi kukułko, za ile lat mój miły ożeni się ze mną?

A kukułka odpowiada. Ile razy zakuka, tyle liczy się lat.

K o s dał początek dwom legendom, które opowiadają, jak z białego stał się czarnym.

Legenda pierwsza jest klasyczną.

Właśnie styczeń tego nadzwyczajnego roku miał się już ku końcowi a para białych kosów (wówczas kosy były białe!) pragną wyjątkowo wcześnie zbudować sobie gniazdko. Dwudziestego dziewiątego stycznia gniazdko było już gotowe. Stary bożek Styczeń, przechodząc tamtędy (szedł właśnie na spotkanie Lutego) spostrzegł gniazdko i przestrzegał ptasią parkę, że zimno może jeszcze nadejść niespodziewanie i zmrozić pisklęta. Jednakże samiczka kosa odpowiedziała mu na to coś niegrzecznego. Styczeń przypomniał jej wówczas, że pozostają mu jeszcze dwa dni, ponadto a pożyczy sobie jednego dnia od Lutego, aby pożałowała swoich słów. I rzeczywiście natychmiast począł padać śnieg, dąć wiatr północny i mrozić wszystko. Gniazdko zasypał śnieg, ziemia była nim zupełnie pokryta, tak, że nie było można znaleść żadnego pożywienia. Śnieg i zimno. Po trzech dniach i dwóch nocach białe kosy były bliskie śmierci z głodu i zimna. Wówczas, ujrzawszy dym, wydobywający się z komina chatki, z wielkim trudem pofrunęły ku niej i usiadły na kominie, aby się rozgrzać. Przepędziły tam noc, a rankiem, kiedy nareszcie zabłysło jasne słońce, ujrzały, że z ptaków białych stały się czarne, pociemniałe od dymu. Usiłowały na wszelkie sposoby pozbyć się tego koloru, jednakże nie ustępował i od tej chwili wszystkie kosy były i będą czarne, na wieczną karę, jaką wymierzył im Styczeń, a dni: 30 i 31 stycznia i 1 lutego nazywają się odtąd dniami kosa.

Co do drugiej, to jest to raczej bajka, nie legenda.

Pewien biały kos (wówczas wszystkie kosy były białe!) ujrzał srokę, która chowała w wydrążeniu drzewa, złoto i brylanty. Przyfrunął do niej blisko i spytał, skąd je wzięła. Sroka, obawiając się, że kos porwie jej łupy, obiecała, że pokaże mu w jaki sposób zdobyć sobie tego tyle, ile się pragnie. Wskazała mu wejście do piwnic króla, który przechowywał tam skarby, przestrzegając go jednak, że musi tak przechodzić między nimi, aby dotknąć tylko tego co chce zabrać. Jedynie bowiem pod tym warunkiem król zezwolił jej brać ze skarbów tyle, ile chciała. Kos, wszedłszy do piwnicy, pokonał wprawdzie pokusę, jaka ogarnęła go na widok niezmiernych skarbów srebra, w niej nagromadzonych, kiedy jednakże przeszedł do piwnicy przyległej, napełnionej złotem, nie mógł się już powstrzymać i wetknął dziób w złoty proszek. Natychmiast smok, który ziónął gęstym czarnym dymem, napadł na niego i zmusił do ucieczki. Wyleciawszy już z piwnicy, przejrzał się w strumyku i spostrzegł, że jest cały czarny, z wyjątkiem dzioba, który dla przypomnienia o złocie, stał się żółty. Od tego dnia wszystkie kosy są czarne.

Legenda indjańska, która znalazła doskonały odpowiednik w pięknej bajce Gozzi'ego, opowiada, że pewien Indjanin, znalazłszy się w lesie, gdzie polował, ujrzawszy tuż naprzeciw siebie węża, strzelił doń z łuku, ale strzała zatruta, miast trafić w węża, wbiła się w pień pięknego drzewa, które zatrute, pożółkło i uschło. P a p u g a miała gniazdo od lat dziesięciu w dziupli tego drzewa, które lubiła ogromnie, wdzięczna za gościnność, jakiej jej użyczało i za pożywienie, jakie stanowiły jej owoce.

Widząc, że drzewo więdnie, chciała umrzeć z niem razem i siedziała w gnieździe, nie przyjmując pożywienia.

Bóg Indra spostrzegł wdzięcznego i bohaterskiego ptaka i przyjąwszy na siebie postać starego kapłana, zbliżył się do papugi, zapytał o przyczynę takiego oddania dla zatrutego drzewa i poradził jej szukać miejsca na gniazdo na innem drzewie bujnie rozrosłem, które tak samo będzie ją żywiło obficie.

— Tutaj się urodziłam — odpowiedziała papuga — tutaj wzrosłam, tutaj założyłam sobie gniazdo, tu wychowałam młode, tu chroniłam się przed niebezpieczeństwami i zasadzkami, podczas kiedy drzewo było jeszcze pełne żywotności i piękna. Nie chcę opuszczać go teraz, kiedy więdnie i łączy jego życie z mojem.

Indra, wzruszony, pochwalił ją za to i spytał, co dla niej byłoby rzeczą najmilszą i co dla niej mógłby uczynić.

Papuga poprosiła, aby drzewo zazieleniało na nowo, aby zakwitło, aby mogło wydawać owoce, słowem, aby powróciło do nowego życia. Indra dotknął drzewa, które też natychmiast odzyskało dawną piękność. I tak drzewo i papuga żyły długie lata w przyjacielskim związku.

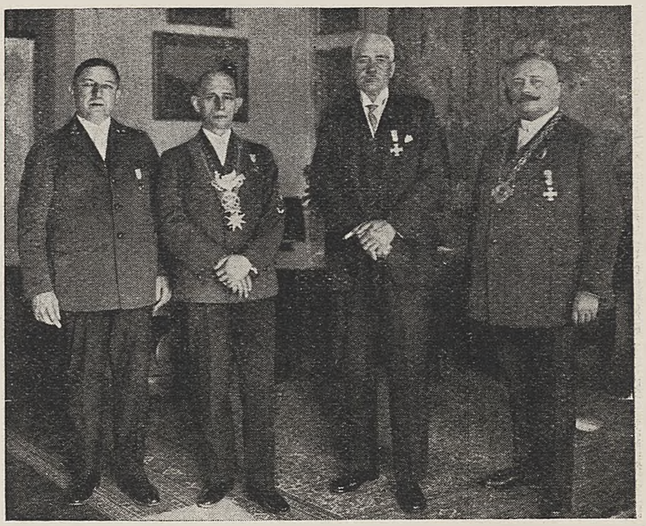
W Anglji bardzo znana jest legenda, która przypisuje raszce zwyczaj przykrywania liśćmi każdego trupa, jakiego napotka. Na tym przypuszczalnym zwyczaju osnute jest pobożne opowiadanie, które stało się popularne przez piosenkę. Pewnemu chłopczykowi trzyletniemu i dwuletniej dziewczynce jednego dnia umarli ojciec i matka, czyniąc dzieci sierotami. Ojciec, przed śmiercią, powierzył bratu dzieci i poruczył mu opiekę nad znacznym majątkiem, jaki przypadał na dzieci, kiedy dojdą do pełnoletności. W ciągu roku dzieci żyły szczęśliwie ze stryjem, który zdawało się, że je kocha. Ale potem zaczęło mu się niepowodzić, doznał wielkich strat, które w połączeniu z przegranemi w karty pieniędzmi, przyprawiły go o kompletną ruinę. Wówczas w jego złej duszy zrodziła się myśl, aby zabrać majątek dwojga maleństw, które też kazał zabić dwóm zbójom. Bandyci zabrali dzieci do lasu i kiedy właśnie mieli już popełnić zbrodnię, pokłócili się o coś z sobą i jeden zabił drugiego. Dzieci porzucił w lesie, nie śmiejąc już pozbawić ich życia.



Piękny okaz wilka, upolowanego na pograniczu



Ćwiczenia gajowych w dniu Św. Huberta w Spale



Delegacja bractwa Strzelniczego z Torunia wręczyła p. Prezydentowi Rzplitej odznakę pamiątkową

Dwa dni i dwie noce błąkały się dzieci w lesie. Raszka tymczasem skakała dokoła nich, zdając się chcieć je poprowadzić. Ale maleństwa, osłabione padły wreszcie na ziemię a śmierć przyszła wyzwolić je z męki. Raszka wówczas pokryła trupki żółtymi liśćmi, jakie znalazła w lesie. Kiedy odkryto ciało zabitego bandyty, odnaleziono drugiego, który wyznał podwójną swą zbrodnię. Rozpoczęto poszukiwania w lesie. Raszka zdawała się służyć jako przewodniczka szukającym. Idąc za nią, odnaleziono dwoje nieżywych dzieci pod kupą liści. Zbrodniczego stryja zaaresztowano, osądzono i skazano na śmierć.

Należy jeszcze przypomnieć legendę o dudku, która należy do najwdzięczniejszych.

Kiedy dudki oddały znamienitą usługę Salomonowi, zapytał ich, jakiej pragnęłyby za to nagrody. Za pośrednictwem swego króla dudki prosiły, aby mogły nosić na głowie złotą koronę. Salomon zgodził się na tę prośbę, nie omieszkawszy ich jednakże ostrzec, że z tego powodu będą musiały wiele wycierpieć. Stały się bardzo dumne, naigrywały się ze wszystkich ptaków i spędzały czas głównie na przeglądaniu się w wodzie. Pewien ptasznik położywszy zwierciadło w pobliżu jeziora, złapał wiele dudków, a kiedy pokazał ich korony jubilerowi i dowiedział się, że były ze złota, począł polować bez wytchnienia na dumne ptaki, a równocześnie z nim robiły to setki i tysiące myśliwych, co wkrótce zagroziło bytowi rasy dudków. Wówczas król ich poleciał do Salomona i prosił go o opiekę. Salomon zamienił korony złote w piękne



Z polowania w Nadleśnictwie Wielowieś. Stoją od lewej ku prawej: p. p. Insp. A. Zwolanowski, Minister Cz. Michałowski, Marszałek Wł. Raczkiewicz i Nadleśn. Mościcki

czuby z piór, które ptaki mogą podnosić i opuszczać dowoli. Myśliwi, ujrzawszy, że już nie mają koron złotych, nie prześladują ich więcej i tak dudki mogą żyć teraz w spokoju.

Pewna legenda niemiecka opowiada, jak to d z i ę c i o ł był poprzednio piekarzem, który wygodnie się rozsiadłszy, sprzedawał chleb ludowi po wysokich cenach, oszukując ponadto na wadze, i ogładzając go. Pan Bóg, za karę, zamienił go w ptaka, który, aby żyć, musi pracować nieustannie, wyszukując z wielkim trudem pożywienie, ukryte pod korą.

Specjalnie średnie wieki obfitowały w legendy o łabędziach.

Łabędź Lohengrina jest powszechnie znany. Śliczna jest następująca legenda irlandzka:

Fioniucala, przemieniona nadludzką mocą w łabędzia, skazana jest na to, by błądzić po jeziorach tak długo, dopóki chrześcijaństwo nie przeniknie do Irlandji. Na pierwsze uderzenie dzwonu, zwiastującego pierwszą mszę świętą, biedna dusza Fioniucali wyzwoli się z czarów.

Mógłbym jeszcze przytoczyć wiele mniej ważnych legend, ale należy skończyć ten łokciowy artykuł.

Luigi Ghidini

NIESAMOWITY PROFESOR

(c. d.)

II.

Zjechałem łódką, kanałami do Tuchowa z łupem kilku pięknych zielonogłowych kaczorów, zdobytych „z podrywu" na tej prawdziwej Polskiej „Delawarze" jaką jest przepiękna rzeka, „Lwą" zwana.

Płynie ona, śród rozlewów wiosennych, bezgranicznych — ginąc w mrokach niebotycznych olszniaków, czarnych „hajstrów-bonaków" siedlisku w zacienieniach łóz i rokitników, aż tędy het! — ku Perebrodom i Józefinie Ordynacji Dawidgródeckiej, Ks. Karola Radziwiłła.

Miałem zamiar zabawić nie więcej jak parę poranków.

Tymczasem „robota" z głuszcami rzetelnie już „podczuczonemi" (wystraszonemi) „przygwoździła" moją skromną „indywidualność" — aż na całych pięć!.. Atoli, niezbędny prowiant wzięty był na dwa dni tylko!... Piękna historja!...

Oprócz butelki rodzimej „mono-
Na trzecią dobę sytuacja stała się po prostu opłakaną!...
polki" i nieco herbaty — z reszty produktów—kompletnie nic! U aborigenów trudno było dostać w czasie przednówku cokolwiek bądź — nawet za grube pieniądze!...

Ale Ś-ty Hubert, ma zawsze w swej opiece adeptów zielonego sztandaru! ...Pewnego więc południa budzę się z rozkosznej sjesty po powrocie z toków i słyszę głośne „colloquium" mego gospodarza z jakąś babą o spuchniętej i podwiązanej twarzy. „Tak szczo titko Oksano, poprosyt' pana Połkownyka — win, maje ciłu korobku (pudełko) z lekarstwami — to, win (on) może i pomoże!"

Istotnie, zawsze w swych ekspedycjach łowieckich biorę z sobą podróżną apteczkę — której medykamenty nieraz, mnie i innym życie uratowały!...

„No! — dobre — pokaży, gde bolyt'?"

Błyskawiczne „zajodynowanie" dziąseł i oblicza „pacjentki" — dentystyczny zabieg „watowy" z kilku kroplami od bólu zębów i baba... kornie ręką bez żadnego serwilizmu ale, tak sobie „od serca" ucałowawszy, z stereotypowem „spasybi (dziękuję) panoczku" — znika!... Aliści, na zmianę — zjawa, bardzo nie urocza — nowej klientki!...

„Panoczku, aż hołowa treszczyt' wże (już) ciłyj misiac tak bolyt' " „Masz „kogucika" (proszek od bolu głowy) — a ten drugi zażyjesz na noc".

Niezwłocznie wsuwa się przez drzwi — kołtuniasta głowa pnia — poleszuka...

„W seredku szczoś bolyt" — aż skrutyło (skręciło) w żywoci (żołądku).

Widocznem jest, jak byk — że mam do czynienia z rozstrojem gastrycznym.

Ordynuję więc i... aplikuję odrazu aż 50 kropel doktora Inoziemcowa i parę proszków „salolu" na noc!

Następnie, przynoszą mi jakiegoś chłopaka o skaleczonej nóżce.

Znowu „tinctura jodi" i ...hajda, do następnych!

A z tych uformował się już pokaźny nawet „ogonek" oczekujących na swą kolejkę przyjęć u „profesora!"

Precz z kupnem biletów na występy Kiepury, lub poczekalnią stolicznej lekarskiej znakomitości!...

Chorej na typową „grypę" dziewczynie zadaję „aspirynę".

Podratowuję więc, jeszcze z kilkanaście pacjentek i pacjentów — zawsze, w ramach posiadanych środków medycznych.

...Wszyscy są wdzięczni, niema! „rozanieleni" i rozchodzą się do domów śród potoku błogosławieństw!...

„Nu! — i doktór ważnyj! — szutka skazat' — profesor z samoj Warszawy! — taj szcze połkownyk!"

Napróżno, perswaduję gospodarzom chałupy — że żadnym doktorem, a tem bardziej profesorem nie jestem.

Groch o ścianę!

„Panoczek tak mówią — bo, niechcą, żeby go zanudzali pod czas polowania — ale, panoczek jest „dochtorem" i to jeszcze jakim!?"

III.

Na drugi dzień, już myślałem o „konieczności" skonsumowania części swych trofeów łowieckich — gdyż smętnie spożyłem ostatnie swe pudełeczko sardynek z ostatnim chleba kawałeczkiem, rzucam wzrok na zewnątrz i... widzę całą falangę moich wczorajszych pacjentów „dyżurujących" pod oknem. A każdy, w ręku niesie jakieś misterne zawiniątko!...

d. n. *Adam Rzewuski*

POLOWANIE W POZNAŃSKIEM.

W dniu 3 i 4 października r. b. odbyło się w Nadleśnictwie Wielowieś Poznańskiej Dyrekcji Lasów Państwowych reprezentacyjne polowanie na jelenie na rykowisku, w którem wzięli udział p. p. Marszałek Senatu Władysław Raczkiewicz i Minister Sprawiedliwości Czesław Michałowski, przyczem p. Minister ubił rankiem 4-go paźdz. kapitalnego dwunastaka. Polowaniem kierował Inspektor Lasów p. Adolf Zwolanowicz przy pomocy Wojskowego Nadleśniczego p. inż. Mościckiego.

CZY JUŻ

WPŁACIŁEŚ

ABONAMENT?

LEŚNICY A SPIS LUDNOŚCI

Jesteśmy w przededniu powszechnego spisu ludności. W numerze październikowym „Ech Leśnych" napomknąłem już, że wśród komisarzy spisowych nie może zabraknąć leśników. Pomoc ich przy spisie ludności w okolicach leśnych, a więc słabo zaludnionych, może się okazać dla państwa wyjątkowo pożyteczną.

Któż bowiem jak nie leśnik zna najlepiej w swej okolicy wszystkie najbardziej zapadłe wioski, zaścianki, futory, któż jak nie leśnik ma możność wyjaśnienia miejscowej ludności na co jest spis potrzebny i czyż nie leśnik polski odpowie godnie zaufaniu państwa w wiarogodność dokonanego przez się spisu?

A jakie znaczenie ma dla państwa i społeczeństwa powszechny spis ludności?

„S p i s l u d n o ś c i — t o k a m i e n i e m i l o w e, z n a c z ą c e w p e r s p e k t y w i e d z i e j ó w d r o g ę, p o k t ó r e j k r o c z y n o w o c z e s n e p a ń s t w o" — takiemi słowy określił spis ludności Generalny Komisarz Spisowy p. dr. Buławski na zjeździe wojewódzkich komisarzy spisowych.

Spis w 1921-ym roku, przeprowadzony w kilka miesięcy po ukończeniu wojny polsko-sowieckiej, był pierwszym krokiem Państwa na drodze pokojowej pracy. Lecz ten spis nie był kompletny, nie objął on bowiem ziemi wileńskiej i Górnego Śląska. Po roku 1921-ym napłynęła do Polski półmiljonowa rzesza uchodźców z Rosji, a z drugiej strony wyemigrowało sporo Niemców z naszych ziem zachodnich do Niemiec; tak samo znaczny był ruch wychodźczy do państw amerykańskich i Francji, gdy z drugiej znów strony niepodległość Polski ściągnęła sporo reemigrantów z krajów zamorskich.

A dodajmy do tego przyrost ludności w ciągu 10 lat.

Widzimy więc, że spis w dniu 9 grudnia b. r. ma do ustalenia cyfrę ludności, która podlegała przez 10 lat ogromnym fluktuacjom.

Spis ludności stwierdzi więc przedewszystkiem nasz przyrost rzeczywisty, to jest wzrost ludności u nas, oraz zwyżkę urodzin nad śmiertelnością t. j. przyrost naturalny. Da to świadectwo światu, że jesteśmy narodem żywotnym, państwem przyszłości.

A jakież inne cele, rzucające się odrazu w oczy, ma spis ludności, który służy zarówno potrzebom naukowym, jak i czysto praktycznym?

W dziedzinie gospodarczej ustalenie liczby ludności, zróżniczkowanej w spisie według zawodów, da całkowity obraz struktury naszego społeczeństwa. Gdy będziemy wiedzieć, jak wielkie grupy ludności są zatrudnione i żywione przez poszczególne gałęzie rolnictwa, przemysłu i handlu — to wtedy wiele palących dziś kwestji ekonomicznych znajdzie łatwiejsze rozwiązanie przez odpowiednie posunięcia i kierunek polityki państwowo ekonomicznej. Ustalenie cyfry ludności pozwoli na rewizję rozliczenia celnego z Gdańskiem, który pobiera dochody celne rozdzielane procentowo w stosunku do ilości mieszkańców terytorjum Polski oraz Gdańska. A ilość mieszkańców ustala się na zasadzie spisu ludności.

Nasz spis 1921 roku (27 miljonów) krzywdzi nas obecnie o 4 do 5 miljonów mieszkańców, bo Gdańsk swój spis przeprowadził w 1929 roku, co w rezultacie dało już przeszło 11 milj. złot. straty naszemu skarbowi.

Tak samo planowa polityka szkolna powinna być oparta na spodziewanej w najbliższych latach liczbie młodzieży w wieku szkolnym. I tych danych dostarczy spis ludności. Podobnie rzecz się ma z obroną państwa, z polityką mieszkaniową, budowlaną i t. p.

Już tylko z tych kilku wyszczególnień staje się jasnem, że spis ludności jest niejako planem topograficznym dla strategji państwowej w kampanji o celową politykę dla dobra i mocy społeczeństwa i kraju.

To też państwa zachodnie od początku XIX-go stulecia przeprowadzają u siebie spisy ludności, Anglja i Szwecja co 10 lat, Francja co 5 lat, a Niemcy do 1871-go co 3 lata, a od tego roku co 5 lat. Obecnie obowiązuje międzynarodowa umowa, pod którą widnieje i podpis Polski, że spisy mają być przeprowadzane przynajmniej w przerwach dziesięcioletnich w latach zakończonych na zero, lub sąsiednich — a zatem rok bieżący jest ostatnim terminem według umowy dla przeprowadzenia u nas spisu. Ta międzynarodowa umowa ma na celu danie możności porównania danych statystycznych różnych państw w zbliżonych terminach spisowych.

Dla sprawnego i dokładnego przeprowadzenia całej akcji spisowej potrzeba około 150.000 komisarzy spisowych. Muszą oni dotrzeć do każdego mieszkania w powierzonym sobie okręgu, zapisać według rubryk wszystkie dane, wymagane przez Urząd Statystyczny i wciągnąć całą ludność, nawet bezdomnych, do spisu.

Lecz to nie wszystko — wśród ludności znajdzie się wielu nieświadomych celu spisu, znajdą się tacy, którzy będą się obawiali jakiegoś ukrytego, przykrego dla nich w późniejszych konsekwencjach, skutku wciągnięcia ich do formularzy. Tutaj komisarzy spisowych cechować musi dokładna świadomość celu spisu. Każdy obywatel powinien wiedzieć, że wszystkie odpowiedzi powierzone arkuszowi spisowemu są tajemnicą statystyczną — o ile chodzi o każdą jednostkę, jako taką. Że do arkuszy spisowych nie mają prawa wglądu ani urzędy administracyjne, ani sądy, a sam spis jest potrzebny wyłącznie dla planowości w pracy państwowej. Jest to więc niejako imienny spis, dla udowodnienia wiarogodności na zewnątrz, a dla celów państwowych bezimienny.

By akcja była jednolitą, bez żadnej niejasności, każdy komisarz spisowy otrzyma drukowaną szczegółową instrukcję, a ustna przedspisowa konferencja komisarzy spisowych usunie resztę wątpliwości, jakieby się jeszcze nasunęły. Zgłoszenia na komisarzy spisowych przyjmują w miastach powiatowych referenci spisowi, którzy mają siedzibę przy starostwach.

Spis w miastach jest łatwiejszy do przeprowadzenia, w miastach bowiem mamy zgrupowaną inteligencję, mamy młodzież akademicką. Na wsi jest o wiele gorzej. To też na tym froncie pracy spisowej do okazania pomocy państwu są specjalnie wskazani leśnicy, jako ci, co tworzą tysiączne placówki państwowo-twórcze rozrzucone po całym kraju, właśnie w miejscach najbardziej od miast odległych.

(Państwo w uznaniu honorowej pracy ustanowiło dla komisarzy spisowych specjalną odznakę z napisem — „Za ofiarną pracę" — na co mają być wydawane odpowiednie dyplomy).

J. Milewski

WYSTAWA W PARYŻU

Ten, kto widział Powszechną Wystawę Krajową w Poznaniu, mniej więcej zdaje sobie sprawę z tego, jak wygląda wystawa, zakrojona na wielką skalę. Ale w porównaniu z Wystawą Kolonjalną, Poznańska musi zblednąć, choć obszar jednej i drugiej jest prawie ten sam, i choć zarówno tu, jak i tam, sprzedawano oryginalne warszawskie czekoladki Wedla.

Nie będziemy się jednak dziwić świetności tej wystawy, głośnej dziś na świat cały, jeżeli uświadomimy sobie, że potężna Francja zaprezentowała tu w miniaturze swe posiadłości zamorskie, a więc kolonje w Indochinach, Marokku, Algierze, Kamerunie, Madagaskarze, Togo etc.

Uczyniła to poto, aby spopularyzować wśród ziomków ideę kolonjalną, ukazać oczom Francuzów i zdumionemu światu niezmierzone bogactwu kolonij i możliwości ich dalszego rozwoju. Francuzi pragnęli przytem niewątpliwie zainteresować świat cały produkcją tych kolonij i jednocześnie pokazać, że potrafią niemi umiejętnie i racjonalnie zarządzać.

Cel ten osiągnęli w zupełności, albowiem wystawę zwiedziło zgórą 30.000.000 osób. Organizator i twórca Wystawy marszałek Lyautey, zamykając w dniu 15 listopada r. b. wystawę, może być naprawdę dumny ze swego dzieła i z sukcesu, który przysporzył jego Ojczyźnie.

Wystawa miała charakter międzynarodowy, a przeto wzięły w niej udział również i inne państwa kolonjalne, jak Belgja, Portugalja, Włochy, Holandja, Stany Zjednoczone Am. P., i Danja. Anglja nie miała swoich pawilonów, rzekomo ze względu na szczupłość zaproponowanego dla ich rozplanowania miejsca.

Wystawę rozpoczynają pawilony francuskie:

Marsylji, Tunisu z jego minaretami i krytym targiem t. z w. „Suku", Algieru i Maroka z ich kolosalnym rozwojem pod względem handlowym i cywilizacyjnym, następnie pawilony: Sudanu (bawełna), Konga (kauczuk i mahoń) i dalej Madagaskaru ze złożami grafitu, złota i miljonami wołów. Dalej idą pawilony Indochinu ze słynną świątynią Angkor, pawilon Annamu, Tonkinu i Kochinchiny (produkcja ryżu, węgla) i wreszcie archipelagów Oceanji.



Świątynia Angkor na Wystawie w Paryżu

Za szczyt wzorowo urządzonego pawilonu uznać należy wspomniany pawilon Indochiński, kopję pagody w Angkor-Pat, — świątynię braminizmu i buddyzmu. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że jest to monumentalne i wspaniałe, z kamienia wyciosane dzieło architektury, sięgające kilkunastu pięter, o 45-metrowych kopułach. Tymczasem ściany i galerje i kopuły i rzeźby — wszystko to misternie wykonano z otynkowanej dykty.

Wnętrza pawilonów zawierały produkcję danego kraju, wyroby artystyczne, typy ludności, krajobraz, warunki bytowania, geograficzne i t. p., ponadto mnóstwo pouczających wykresów i danych statystycznych.

Jeżeli uwzględnić, że Francja wraz z kolonjami liczy obecnie 12.700.000 kil. kw. obszaru przy 103 miljonach mieszkańców, a roczny udział kolonji w handlu zagranicznym Francji wynosi 35 miljardów franków, można twierdzić, iż Francuzi mogą sobie pozwolić na tak luksusową Wystawę, która się im sowicie opłaciła.



Wystawa Kolonjalna w Paryżu. Dział Kongo Francuskiego

L. P.



Wieś murzyńska na wystawie

ZE WSPOMNIEŃ O WYSPIAŃSKIM

UCIECZKA

Podobno któryś z mędrców greckich, gdy oddał się rozmyślaniom, tak dalece zapominał o jedzeniu, że pytał służącego: — czy już jadłem?

Możnaby tę niepamięć przypisać Wyspiańskiemu. Wyglądał też jak przezroczysty, zapadał na zdrowiu, chorzał, od lada przeziębnięcia czy innych ludzkich dolegliwości.

Miał przyjaciół i wielbicieli, i ci, gdy zapracowywał się i wątłe swe siły podniecał tylko dymem papierosa lub herbatą, ledwo że zdołali go namówić do wyjścia na miasto, aby coś przegryzł.

Nie zawsze się to udawało, bo niesłychanie był uparty.

— Nie pójdę, — powiedział raz komuś, nie chcąc sobie przerywać roboty. — Śniadanie jest złudzeniem.

— A obiad?

— Obiad jest także złudzeniem.

I malował aż do zmroku.

Raz wreszcie rozchorował się porządnie. Zaczął pluć krwią. Mógł mieć wygodne schronisko przed kłopotami, spokojną i pewną przystań w chorobie, — ale, wolał swobodę. Dziś już nie wiem, czy tak wcześnie odumarła go matka, dość, że wychowywał się w domu swej ciotki, pani S. Gimnazjum w Krakowie, potem szkołę sztuk pięknych, kończył mieszkając w domu i pod troskliwą opieką tej swojej ciotki, nim wyjechał na dalsze nauki zagranicę, poczem już mieszkał oddzielnie.

Zdarzyło się, że poeta zachorował, i dawna jego wychowawczyni zabrała go na kurację do siebie, do zacisznego swego mieszkania przy ulicy Szujskiego. Powiadomił mnie o tem sam kartką, pisaną urywkowym, humorystycznym stylem, z wezwaniem „na pomoc!"

Leżał w łóżku bledszy, niż zwykle, jednak znacznie na twarzy pełniejszy i wydobrzały. W zbyt mocno ogrzanym pokoju zapach lekarstw mieszał się z mdłą wonią gotowanego w kuchni kleiku czy buljonu. Pani S. pragnęła, aby chory silniej się odżywiał i zachęcała go do jedzenia opowiadaniem, jak smacznie przyrządziła mu kolację. Mnie upomniała, abym choremu nie pozwolił wiele mówić, uprzedzając przytem, że, aby go nie męczyć rozmową, bytność moja przy nim nie może trwać dłużej jak pół godziny.

— Szczęśliwy traf, — rzekł poeta po wyjściu ciotki z pokoju. — Ani przypuściłem, że to lekkie moje przechorowanie się, tak mi się hojnie opłaci.

Pokazał mi i podał drobną i cienką książeczkę w okładce z błękitnego papieru.

Były to Nowenny do Świętego Stanisława, patrona Polski, w jarmarczno-odpustowem wydaniu.

— Bolesław Śmiały, — dodał — biskup Stanisław i Piotrowin, to dramat, który już obcy kronikarz przeczuł, a Korzeniowski przeoczył.

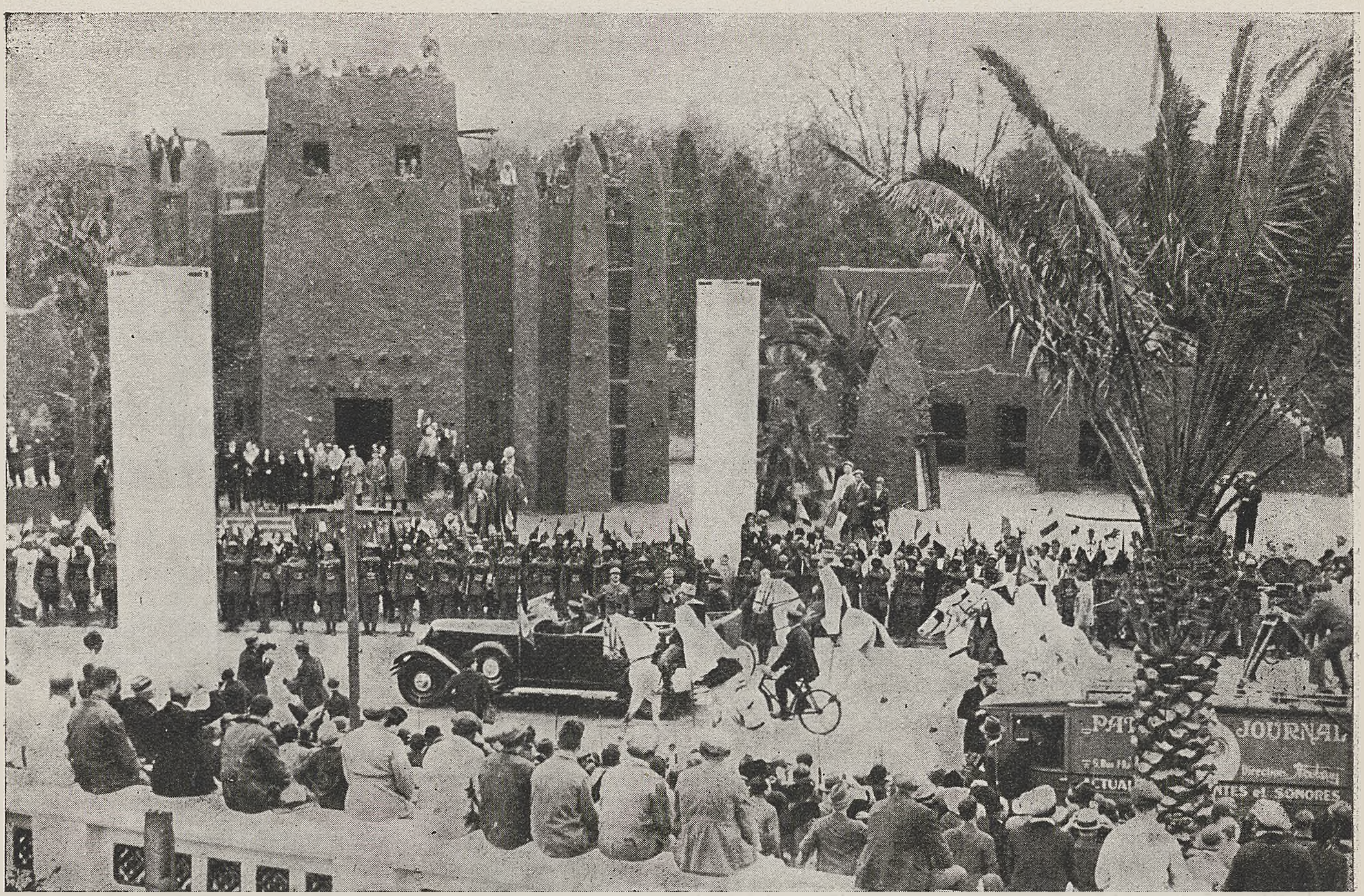
Oglądałem Nowenny.

— Zdaje mi się, że inną książkę tego samego wydawnictwa, w niebieskiej okładce, widziałem już u pana?

— „Kwiatki świętego Franciszka z Asyżu". To także z bibljoteki ciotki. Czytałem ją tutaj, w czasie poprzedniej choroby, przed kilku laty.



Zamknięcie Wystawy Kolonjalnej w Paryżu.



Prezydent Republiki Francuskiej objeżdża teren wystawy

— Później malował pan witraż, ze Świętym Franciszkiem w kościele Franciszkanów?

— Jaki pan domyślny!... Rzeczywiście tak. Dzięki pobożności cioci. Powiadam „dzięki", choć przeor nie był zadowolony. Spodziewałem się, że będę mógł namalować więcej witraży, w całym kościele.

— Może na Wawelu... Kiedyś...

— Może... Kiedyś...

Drzwi od kuchni były naoścież otwarte. Pani S. weszła, aby napomnieć siostrzeńca, że mówi za głośno i za prędko. Wydawało mi się, że nie jest znów tak źle. Giestykulował żywo, bez widocznego znużenia. Wejrzenie miał jasne i zdrowe. Czy nie trzeba, żeby już zaczął wstawać?

Ciocia rozgniewała się. Wyszła, obiecując zaraz powrócić. Poeta mrugnął na mnie znacząco. Chciał coś mówić, ale pani S. już wróciła z dymiącym talerzem na tacy, i z uwagą, powoli, poczęła krajać mięso na kawałki.

Dok. n.

Antoni Wysocki

SCENA I ŻYCIE

Słów kilka o teatrze, sztuce dramatycznej i autorach.

Słyszymy dziś często, że teatr się przeżył, że miejsce jego z biegiem czasu muszą zająć inne formy rozrywek, czy kultu. Słyszymy, że komedjanci, czy kapłani utracili już to zaufanie widza, jakiem bezsprzecznie cieszyli się jeszcze przed kilkudziesięciu laty. Powtarzają nam mędrcy teatralni uporczywie, że w najlepszym wypadku kunszt, zwany dotychczas teatrem, musi znaleźć sobie inną formę do wypowiedzenia się.

Tak nas przekonują, tak powtarzają i wślad za tem podążają wysiłki pionierów — jużto usiłujących znieść teatr całkowicie z widowni życia, jużto szukając



Z wystawy kolonjalnej w Paryżu. Kopja jednej z ulic Tunisu

nowych form dla scenicznego obrazu uwikłania charakterów ludzkich w groteskowym, czy tragicznym konflikcie. Łączą więc scenę z areną cyrkową, jak czynił Reinhart; przykrajają dramat do ram rzeczywistego tła, jak czyniono to z dziełami Szekspira; dodają mu „do pomocy" kinowe obrazy, lub usiłują go zgoła przefasonować na modłę akcji kinematograficznej.

I wszystkie te wysiłki przecież chybiają celu.

Więc zostaje znów jedno — teatr się przeżył. Nieboszczyka, względnie umierającego nikt i nic nie zdoła już uratować. Niestety! — reformatorzy ci zapominają w swej mozolnej twórczości o jednem — że teatr jest tak samo nieodłącznym atrybutem życia, jak chleb, że konieczność odbierania wrażeń teatralnych jest podobnie niezbędnym procesem psychicznym dla człowieka, jak trawienie — procesem fizjologicznym; zaś to, co nazywamy chwilą złudzenia, właśnie w teatrze znalazło dla siebie najbardziej udatny wyraz, pozwalając widzowi czerpać z tej dziedziny sztuki niezbędne mu odświeżające iluzje, podobnie jak płuca jego, nasiąknięte trującemi miazmatami przy pracy, muszą od czasu do czasu zaczerpnąć świeżego powietrza.

Żaden bowiem z wyrazów życia ludzkiego — religja, poznawanie, czy sztuka, w której zakres wchodzi i teatr, przeżyć się, a więc skończyć sam przez się nie może, dopóki żyje człowiek — mieszczący te walory w swej strukturze duchowej — zarówno prymitywnej jak i wysoce uduchowionej.

Opinja, z którą się też dziś tak często spotykamy, jest może tylko wyrazem znużenia intellektualistów, chwilowym przesytem, lub skutkiem tych wysokich wymogów poczucia artystycznego, które zrażone zostało inflacją w tej dziedzinie sztuki, jej zdemokratyzowaniem, a co za tem idzie — nieudolnością koncepcji i jej wykonania scenicznego.

Dla człowieka posiadającego wszystkie zmysły zdrowe, nie cierpiącego na przerost tkanek mózgowych — teatr pozostał i pozostanie tem samem, czem był— oglądaniem siebie samego i bliźnich w głębokiem zwierciadle tragedji lub krzywem zwierciadle komedji. A reagowanie nań zależne jest jedynie od poziomu inteligencji i uczuciowości widza, suponując że autor jest mniej lub więcej udolnym hypnotyzerem, wyrażającym to życie na scenie.

Teatr jest wieczny, jak wiecznemi nie przestaną być śmiech i jęk bólu.

A mógłby stać się niepotrzebny dopiero wtedy, gdyby wzrost, wygląd i wewnętrzna struktura wszystkich ludzi doprowadzone zostały do stanu, który już osiągnęli ogrodnicy, produkujący na eksport standaryzowane owoce.

Bądźmy pewni, że to rychło nie nastąpi.

W tem też przeświadczeniu, nie wierząc w konieczność reformy teatralnej, ani nie ufając powołanym i niepowołanym eksperymentatorom, możemy śmiało placzystem sumieniem na tej skromnej placówce przystąpić do oglądania życia człowieka, przedstawionego sposobem teatralnym, pod kątem widzenia ogólnospołecznej użyteczności tego przedstawiania.

Jeżeli tu mówię o „oglądaniu" jeno, nie zaś o t. zw. recenzjach z punktu widzenia ogólnie artystycznego, to myślę, że znajdę słuszne usprawiedliwienie w oczach czytelnika, oznajmiając co następuje:

Będę starał się z tego miejsca patrzeć na teatr oczami widza, szukającego godziwej rozrywki i podniesienia duchowego, mając zatem na uwadze raczej praktyczną i wychowawczą stronę sztuki dramatycznej, niż jej koncepcję artystyczną. A czynić to będę dlatego, że nie widzę potrzeby uczenia widza pisania komedji czy dramatów, która to zdolność nie może być nabyta, lecz musi być wrodzona. Natomiast uważam za celowe ukazywanie widzom wypływającym na te kunsztowne wody życia scenicznego — raf i mielizn, z praktycznego punktu widzenia conajmniej powodujących niebezpieczne błąkanie się.

Jeżeli zaś chodzi o autorów, to wybaczą mi ten zamiar wyróżniania raczej problematów życia, niż mniej lub więcej utalentowanego sposobu ich przedstawiania — zwłaszcza ci, którzy nie piszą wyłącznie dla kasy, lecz ze zdrową tendencją oświecają zagadnienia konfliktów ludzkich. O resztę — powiem szczerze — nie dbam: już bowiem umarli, lub umrą po pierwszem przedstawieniu.

TEATR POLSKI

„Romeo i Julja" Szekspira, w tłum. Kasprowicza, z frag. Mickiewicza.

Jeżeli się mówi dziś jeszcze o Cezarze, Kartezjuszu, lub Koperniku — to czyni się to dlatego, że zdołali oni nietylko zaważyć na formowaniu się poglądów współczesnych, ale i dlatego, że do dziedziny sztuki wojennej, filozofji i astronomji wnieśli to, co wniósł Szekspir do sztuki dramatycznej: przerastający dotychczasowość pomysł — pomysł sięgający rozrostem w przyszłość. Następcy Szekspira mogli być od niego doskonalsi, ale już byli tylko jego następcami, a więc tymi, którzy zaczerpnęli z odkrytego przezeń źródła, nim sami stali się w tej dziedzinie odkrywcami. I dlatego Szekspir przetrwał przez trzy wieki z górą, podczas gdy legjon jego następców zalała fala zapomnienia.

Wszakże i Szekspir nie był pierwszym dramaturgiem, mając genjalnych poprzedników w przedstawicielach dramatu greckiego; ale Szekspir stał się bliższy widzowi przez ujęcie życia bezpośrednio. Jego obrazy miłości i nienawiści tętnią żywą krwią, choć niepotrzebnie, zdaniem nowoczesnego widza, tę krew tak obficie przelewają. Trudno — epoka. U nas na poziomie demokratycznym — byłby to już niesmaczny kryminał. Szczęściem scena przemienia tę nieprawdopodobną rzeź w groteskę. Nie chce się wierzyć i to godzi z „resztą" Szekspira. Współczesny zaś autor dramatyczny rozwiązałby konflikt dwóch powaśnionych rodów Montecchich i Capuletów, obniżając przynajmniej o 75% śmiertelność uczestników tragedji, o ile nie zakończyłby wogóle takiego dramatu amerykańskim „happy end'em".

Dlaczego? Czyżby miłość i nienawiść stały się dziś inne? Czyżby mniej było w wątrobach ludzkich nienawiści, o ile serce uważać należy jedynie za przybytek miłości?

Nie. Chodzi tu wyłącznie o ekonomję w rozciągłości napięcia — dla jego wzmocnienia, czego unika Szekspir tylko dzięki skrótom tekstu pierwotnego. I w tem leży defekt jego dramatu z punktu widzenia życiowych wymagań teraźniejszości. Ale w tem właśnie leżała również i leży do dziś siła jego jako prawzoru walki uczuć wogóle. Z obfitych szat Szekspirowskiej epoki da się wykroić łatwo dzisiejsza ekonomiczna szatka, ba — dwie, trzy nawet. Kto wie zatem, czy następcy autorów naszego wieku, chcąc skroić szaty dla swych bohaterów, nie będą zmuszeni znów cofnąć się do ojca — Szekspira.

Dydaktyczną stroną tragedji „Romeo i Julja" jest przeprowadzony po mistrzowsku (acz nie bez rozwlekłości) dowód, że miłość jest uczuciem silniejszem niż nienawiść i że miłości nie należy podcinać skrzydeł, o czem nasza młodzież wprawdzie już wie dobrze, a przeciwko czemu starsi nie mają zamiaru ani siły protestować, uważając dzisiejszą miłość nie za podniebnego ptaka, lecz za otwarty rachunek czekowy.

Tu właśnie owa nieprzemijająca prawda, będąc osią tragedji, jest znów tak dalece współczesna, że aż aktualna— niezależnie od sposobu jej ujmowania. Musi ona podobać się i decyduje o powodzeniu trzywiekowej sztuki i w dobie obecnej.

Byleby grać ją dobrze. Byleby nie rwało się złudzenie. Bo od tragedji do śmieszności — zaledwie krok. To też nieco ryzykowne było powierzenie Romea panu Pawłowskiemu, który, grzesząc w tym wypadku niewątpliwie większą inteligencją, niż ówczesny bohater Szekspira, nie zdołał wlać w kreowaną przez siebie postać tego żaru uczucia, jakiem niewątpliwie winien był rozgorzeć niepełnoletni młodzieniec do Julji, gdyby nawet rzeczywiście była nią pani Lubieńska, conajmniej w 50% wymarzona bohaterka tragedji Szekspira. Dekoracje czuć było nieco szablonem i dyktą — sztucznością, daleką od dawnej świetności sceny Szyffmanowskiej, kiedy wprowadzało się na nią Szekspira. Cóż — kryzys! A „Romeo i Julja" — to przecież kilkanaście zmian nieprzeciętnych dekoracyj.

TEATR NA CHŁODNEJ

„Świerszcz za kominem"— komedja w 4 aktach Karola Dickensa.

Jeżeli komedja Dickensa nie czyni widza odrazu dobrym, to w każdym razie go zawstydza, o ile nie jest stuprocentowym głuszcem. Dlatego głuszcom nigdy nie radzę oglądać takich sztuk. Bezcelowe. Nie znajdą również w niej niczego dla siebie ci, którzy szukają na scenie kryminalnej sensacji, bo Dickens oddawna już pachnie myszką. Conan Doyle urodził się dopiero po nim. Zdaniem mojem niepotrzebnie. Bo rubryka przestępstw pierwszego lepszego pisma w zupełności wystarczyć powinna amatorom tej literatury.

To też myślę, że Scherlok'a Holmes'a nie będą znały już nasze dzieci, podczas gdy „Świerszcz za kominem" na długo utkwi w pamięci niejednego wnuka. I w wyobraźni. I w sercu. Może nie jako wzór do naśladowania, gdyż, jak dziś już wnosić można, coraz mniej będzie na świecie młodych dziewcząt, które zdołałyby się zakochać szczerze w starszych jegomościach — ale jako obce niemal dzisiejszej chwili — cisza i ciepło domowego ogniska, gdzie dojrzewają wzniosłe uczucia nawet wtedy, kiedy za jedyny promień służy im iluzja.

Postacie Dickensa, ich troski i entuzjazm — to dziś może świat nierealny; jednak to, co w nich jest kruszcem szlachetnym, nie straci nigdy swej wartości. Aby wszakże tej wartości nadać oprawę odpowiednią, nie należy oprawy tej przemalowywać według recepty dzisiejszych rozhukanych kolorystów. Świerszcz za kominkiem ćwierka cicho, cichutko. Głośniejszy akcent otoczenia może go spłoszyć. Pocóż tedy widz pójdzie do teatru, jeżeli tam nie ma usłyszeć tej idyllicznej melodji? To też pani Jarkowska nie powinna była zapomnieć, że to nie rola Roxy, ani „najdroższa moja Pegg", wymagające zastosowania całej brawury jej talentu i temperamentu pogromczyni. Dickensowska wieśniaczka winna była dostroić się do dyskretnego tonu swego męża (p. Dominiaka), nie zaś dążyć do sharmonizowania się z powracającym narzeczonym, który szczęściem, nie długo w Dickensowskiej idylli bawił na scenie. Gdyby pozatem ślepa Berta (p. Kornacka), której i łzy i „martwe patrzenie" nie pozostawiły żadnej wątpliwości, uniknęła silniejszych akcentów deklamacyjnych, tragizm jej budziłby tyle szczerego uczucia, ile niewymuszonych uśmiechow budził komizm „szwendającej się potrzebnie" po scenie służącej Tilly (panna Rutkowska).

Dekoracje — jak w naturze. Choc za pretekst do usymbolizowania świerszcza posłużyła chyba jedynie chęć ukazania ładnej twarzyczki.

TEATR MELODRAM

„Sprawa Dreyfusa", dramat w ośmiu obrazach Rehfisza i Herzoga tłum. Jacka Fruehlinga.

Poco wystawiono tę barwną kinematograficzną kronikę? Czy dla przypomnienia publiczności, że istniała kiedyś afera szpiegowska Dreyfus-Esterhazy? Czy dla ponownego rehabilitowania Dreyfusa i pognębienia Esterhazego? A może dla ukazania wspaniałych uniformów naszej sojuszniczki, Francji? Może wreszcie dla udowodnienia, że na świecie zawsze triumfuje prawda?

Myślę, że nie...

He, he... Dawny teatr Qui-pro-quo nie przestał być sprytny i pod nową nazwą „Melodram". Śpiewano w zeszłym roku niby niewinne piosenki, pokazywano niby niewinne skecze...

Ależ...

Cicho!... Już wiemy poco wystawiono w tym roku sprawę Dreyfusa. I wiemy dlaczego cieszy się powodzeniem. A kto jeszcze nie wie, niech idzie zobaczyć. Ja mu — nie powiem. Nie mogę. Tembardziej, że i „Melodram", zwyczajem swoim, mówi o tem jeno między wierszami...

Zobaczy tam widz skazanie człowieka, który wielkim głosem woła, że jest niewinny. Zobaczy podstępne i przestępcze działania mafji... Zobaczy najwyższy trybunał, który feruje zgóry powzięte wyroki, a któremu niezależny pisarz Zola rzuca w twarz demaskujący go zarzut. Zobaczy znów rządy w rękach demokracji, rewizję procesu niewinnego i powrót jego do armji, z której go wydalono dla celów politycznych.

Zobaczy wiele — bo po kolei — triumf perfidji i triumf prawdy, aby przynajmniej przez chwilę nie zapomniał o heraklitowskiem twierdzeniu, że wszystko płynie.

Dokąd? Ku potomności, która również znajdzie się nad wielką rzeką życia i, brodząc bezkrytycznie po niej tam i z powrotem — przynajmniej spraw przeszłości nazwać będzie umiała po imieniu. Właśnie — dzięki podobnym inscenizacjom, ukazującym tę przeszłość już bez dekoracyjnych, bałamutnych osłonek.

Mieczysław Jarosławski

W SPRAWIE „REFORMY" WARSZAWSKICH TEATRÓW MIEJSKICH

Do ogłaszanych w dziennikach decyzji i wyjaśnień prezydenta miasta, uchwał Magistratu, Rady Miejskiej, zjazdów prezydentów miast, odezw i sprostowań Związku Artystów Scen Polskich, grupy artystów świeżo powstałego Zrzeszenia i publicznych wieców, przybył ostatnio list otwarty p. Macieja Krywoszejewa „Likwidacja Warszawskich Teatrów Miejskich w świetle cyfr". Autor podaje w sposób rzeczowy i bezstronny zestawienia pozycji budżetowych Teatrów Miejskich i przedstawia cyfrowy obraz coraz w ubiegłych sezonach zmniejszających się wpływów, a wzrastających wydatków. Okazuje się, że obecnie wydatki pod nakazem przepisów ustawowych podniosą się zastraszająco, gdyż równocześnie ustały dawniejsze wpływy. To też tylko do zubożenia miasta musi doprowadzić konieczność wypłat nowych emerytur, odpraw, trzymiesięcznych pensyj dla pracowników, którym nie wymówiono we właściwym czasie, przelewów do Kasy Zakładu Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych, składek, potrąconych od uposażeń zredukowanych pracowników teatralnych, którzy nie nabyli praw emerytalnych, kosztów konserwowania gmachów i inwentarza, dalej (o ile nie nadarzy się jakiś Medyceusz czy filantropijnie nastrojony Krezus), wypłaty subwencji dzierżawcom Opery i Teatrów i t. d. Zaklęte, błędne koło.

Suche cyfry „Listu otwartego" ukazują oblicze „reformy" wyraźniej, niż wszelkie od kilku miesięcy oficjalne enuncjacje i polemiki. Z tych „wyliczeń i zestawień wynika", pisze p. Krywoszejew, „iż nie należy demolować Opery, która istnieje bez przerwy sto lat. Nie należy redukować setek pracowników teatralnych. Nie należy również skazywać na emerytury artystów, pełnych sił twórczych i nie należy nieprodukcyjnemi wydatkami obciążać finansów miejskich na lat dziesiątki". Plan kuracji tych stosunków nakreślił szkicowo p. Krywoszejew już dawniej, z racji swych serdecznych zainteresowań gospodarką Teatrów. Plan, aby zamiast zapełniać sceny Teatrów tandetą obcą i deficytową, repertuar unarodowić i nadać Teatrom szybsze tempo.

A. W.



Dnia 4-go listopada r. b. zmarł w Warszawie jeden z największych poetów polskich naszej doby — podpułk. Artur Oppman (Or-Ot)

Ś. P. ANTONI BARTKIEWICZ

Dnia 27 lipca b. r. odbył się w Pilczycy pogrzeb zmarłego śmiercią tragiczną ś. p. Antoniego Bartkiewicza, długoletniego administratora dóbr i lasów Pilczyca, własności Władysława i Zofji hr. Zamoyskich. Nieszczęśliwy wypadek z bronią, wstrząsający swą nagłością przeciął pasmo życia pracownika rzetelnego, wytrwałego, jednego z tych, których w powojennej dobie coraz bardziej brakuje.

Urodzony 2-go listopada 1874 r. w Młodzieszynie, pow. Sochaczewskiego, młodość spędził w Łowiczu, gdzie uczęszczał do gimnazjum. Ukończywszy instytut leśny w Puławach, pracował jako leśniczy w Czarnożyłach u hr. Załuskiego, potem w Chojnicach powiatu Wieluńskiego, a w r. 1901 objął posadę Nadleśnego w dobrach Pilczyce i na tem stanowisku dotychczas pozostawał.

Hodowcą lasu był znakomitym. Bujne zagajenia i piękne drągowiny nagrodzone w 1913-ym roku medalem złotym, długo będą świadczyły o celowych wysiłkach, o głębokiej, praktycznej znajomości lasu, o odczuciu przyrody jakie cechowały zmarłego.

Poza obowiązkami zawodowymi brał czynny udział w pracy społecznej. Był członkiem Komitetu obywatelskiego czasu wojny, długoletnim członkiem zarządu Kółka Rolniczego, Mleczarni Spółdzielczej, Straży Ogniowej i innych organizacji w Pilczycy. Otoczony powszechnym szacunkiem dla rzadkiego taktu, spokojnego rzeczoznawcę do okolicznych majątków. Liczni włościanie schodzili się nieraz po radę lub po wskazówki w stosunkach z władzami i odchodzili z kancelarji „Pana Nadleśniczego" oświeceni i pokrzepieni na duchu.

Tragiczna śmierć tak zacnego obywatela pogrążyła w głębokim żalu nietylko najbliższą jego rodzinę, podwładnych i tych, dla których tak owocnie pracował, ale i wszystkich, którzy mieli sposobność poznać go bliżej.

Cześć jego pamięci.

Stanisław Zamoyski



Grób Nieznanego Żołnierza w Warszawie w dniu Święta Umarłych

Z MIESIĄCA

Sejm zwołany z początkiem października b. r. po przyjęciu szeregu zaprojektowanych przez Rząd ustaw, został zarządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 9 listopada b. r. odroczony do dnia 10 grudnia. Opinja publiczna jest tym pociągnięciem zaskoczona. Pierwszy etap prac sejmowych miał charakter wybitnie porażkowy, uchwalono bowiem cały szereg nowych obciążeń.

I tak uchwalono wstrzymanie t. zw. „szczeblowania urzędników. Mocą tej ustawy jedyna możność dojścia w miarę lat pracy do wyższej pensji została urzędnikom odjęta. Następnie uchwalono nowelę do ustawy o podatku dochodowym, która rozszerza pojęcie tantjem i kumulacji dochodów.

Między innemi wpłynęły do Sejmu ustawy o nadaniu gruntów z dóbr skonfiskowanych przez b. rządy zaborcze i projekt ustawy o ustroju adwokatury.

Ustawa ma na celu zapobieżenie zwrotom majątków skonfiskowanych przez carat powstańcom. Ponieważ sądy przyznały w kilku wypadkach spadkobiercom powstańców prawo do tych majątków, wskutek czego skarb państwa, jako sukcesor bez prawnego posiadacza tych majątków (skarbu rosyjskiego), musiał je zwracać spadkobiercom powstańców, zaprojektowano ustawę, mocą której nadanoby spadkobiercom powstańców ziemię według pewnej normy, pozbawiono by ich natomiast możności rewindykowania całego majątku. Wprawdzie autor ustawy twierdzi, że dzieje się to — „celem naprawienia krzywd, wyrządzonych przez rządy zaborcze... i t. d. nie da się jednak zaprzeczyć, że projekt nie jest niczem innem jak zalegalizowaniem konfiskat.

Projekt ustawy o ustroju adwokatury narobił dużo wrzawy pośród palestry. Zarzucają mu, że zbyt ułatwia dostęp do adwokatury, że ogranicza samorząd, znosząc Naczelną Radę Adwokacką, oraz że zdaje adwokatów na łaskę i niełaskę sędziów, nawet bowiem jednostkowy sędzia mógłby adwokata skreślić z listy obrońców.



Nowomianowany szef franc. Misji wojsk. w Polsce płk. Prioux

Sejm uchwalił również głosami klubu B. B. W. R. zmiany regulaminu sejmowego. W przyszłości można będzie ograniczyć czas przemówień poselskich do 15 minut. Stronnictwa opozycyjne opuściły salę obrad w czasie głosowania, na znak protestu.

Prof. Karol Lutostański wygłosił odczyt o zasadach prawa małżeńskiego, opracowanego przez Komisję Kodyfikacyjną.

Państwo unormowało samo sprawy małżeńskie, również między katolikami, a kościół, który dotychczas wyłącznie prawa w tym względzie stanowił, będzie jedynie równouprawniony. Sądy państwowe będą wyłącznie właściwe dla spraw małżeńskich. Prawo małżeńskie ma być jednolite dla wszystkich obywateli, a wszyscy obywatele mają być wobec tego prawa równi, bez względu na płeć, narodowość, wyznanie i t. p. Prawo małżeńskie ma przeprowadzać ochronę wolności jednostki, ograniczając tę wolność jedynie tam, gdzie tego wymaga interes społeczny.

Prawo małżeńskie dopuszcza do przerwania węzła małżeńskiego, jednak według prelegenta jedynie w wyjątkowych wypadkach i to pod powagą sądu. Interes dziecka ma być wysunięty na czoło zagadnienia.

Projekt prawa małżeńskiego wywołał w prasie ożywioną dyskusję. W sfe-

rach katolickich projekt ten jest oczywiście zwalczany.

Rząd przedłożył Sejmowi budżet na okres 1932/33 r. Budżet przewiduje wydatków zwyczajnych 2,392,423,500 zł. wydatków nadzwyczajnych 52,049,900, czyli razem w wydatkach 2.452,383,400 zł. Dochodów budżet przewiduje łącznie 2,375,015,800 zł., deficyt wynosi zatem 77,367,000 zł.

Budżet na rok następny jest w dziale wydatków zwyczajnych tylko o 345.582.827 zł. mniejszy od obecnego budżetu. Lwią część oszczędności stanowią obniżki pensyj i redukcje.

Budżet Ministerstwa Rolnictwa, został w porównaniu z obecnym okrojony o 70%.

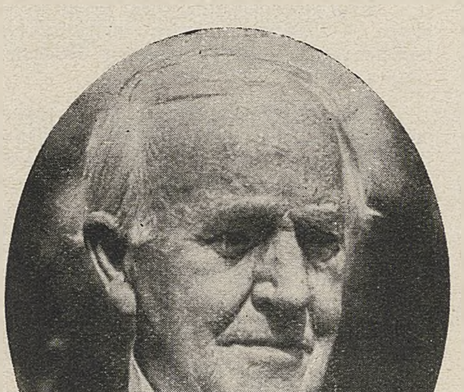
W Warszawie toczy się olbrzymi proces polityczny, przeciwko jedenastu posłom opozycyjnym uwięzionym swego czasu w Brześciu. Akt oskarżenia brzmi jak następuje:

Mieszkańcy m. st. Warszawy: Herman Liberman, Norbert Barlicki, Stanisław Dubois, Mieczysław Mastek, Adam Pragier, Adam Ciołkosz, Wincenty Witos, Władysław Kiernik, Kazimierz Bagiński, Józef Putek, Adolf Sawicki, oskarżeni są o to, że:

w okresie czasu od 1928 r. do 9-go września 1930 r. po wzajemnem porozumieniu się i działając świadomie, wspólnie przygotowywali zamach, którego celem było usunięcie przemocą członków sprawującego w Polsce władzę rządu i zastąpienie ich przez inne osoby, wreszcie do zmiany zasadniczego ustroju państwowego, przyczem działalność ich polegała:

1. na wywoływaniu i podniecaniu w masach nastrojów rewolucyjnych przez

a) podburzanie do nienawiści przeciwko rządowi, do obalenia go przemocą, do nieposłuszeństwa władzy, do niepłacenia podatków, oraz b) przez dyskredytowanie, ośmieszanie i wyszydzanie władz państwowych, przyczem akcja ta prowadzona była w prasie, na kongresach, zgromadzeniach, wiecach i zebraniach orasz szerzona w odezwach i ulotkach;



Ś. p. Tomasz Alva Edison wielki wynalazca amerykański — zmarł w 84-tym roku życia



Z pobytu mahatmy Ghandiego na konferencji w Londynie

2. na organizowaniu, szkoleniu i uzbrajaniu kadr rewolucyjnych i na utworzeniu kierowniczej organizacji rewolucyjnej, występującej nazewnątrz pod nazwą „centrolewu", która ułożyła plan objęcia przemocą władzy, zwołała t. zw. „kongres krakowski"; opracowała rewolucyjne uchwały, przyjęte na tym kongresie, wydała nakaz zmobilizowania mas i urządzenia zbrojnego „Marszu na Warszawę", czego następstwem były w dniu 14 września 1930 r. krwawe wystąpienia w 22 miastach Polski, lecz zamierzonego czynu nie dokonali z przyczyn niezależnych od ich woli, wobec udaremnienia ich akcji przez władze. Przestępstwa te przewidziane są w art. 51, 101 cz. 1, w związku z art. 100 cz. III k. k. i na zasadzie art. 18 i 24 k. p. k. podlegają właściwości sądu okręgowego w Warszawie.

Proces ten budzi ogromne zainteresowanie zarówno w kraju jak i za granicą. Jest to pierwszy wypadek w nowych dziejach Europy, aby na ławie oskarżonych zasiadali wielokrotny premjer Państwa, odznaczony najwyższemi odznaczeniami i szereg ministrów pod zarzutem zbrodni zdrady głównej.

Trybuna radziecka (polskie pismo w Bolszewji) zamieszcza znamienną korespondencję z Małopolski wschodniej, wskazującą na wzrost w tej dzielnicy komunizmu.

Rzekomo pod wpływami komunistycznemi znajduje się 14 filji ukraińskich kooperatyw, 5 filji „Proswity" i jedna biblioteka ludowa.

W Alzacji (w Wissemburgu) odbyło się odsłonięcie tablicy pomiątkowej ku uczczeniu pamięci 7-mioletniego pobytu w Wissemburgu króla Stanisława Leszczyńskiego. W uroczystościach brał udział ambasador Polski w Paryżu pan Chłapowski.

W Gdyni zdarzył się wybuch gazu świetlnego, wskutek czego runął gmach Zakładu Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych, grzebiąc w gruzach wielu zabitych i rannych. Przyczyną katastrofy była niedbale założona instalacja gazowa.

W Moskwie zmarł chargé d'affaire Rzeczypospolitej Polskiej ś. p. Adam Zieleziński. Pogrzeb odbył się w Warszawie. Liczne rzesze repatrjantów znają tego człowieka o wielkich zaletach serca i umysłu, z czasów kiedy stał na czele Misji polskiej w Moskwie.

W Warszawie doszło do pożałowania godnych zajść i starć między polską i żydowską młodzieżą akademicką. Tłem zajść była okoliczność, że żydzi nie dostarczają do prosektorjum zwłok, lecz korzystają ze zwłok chrześcijańskich. Policja zatrzymała w czasie zajść około 130 studentów w ciągu dwuch dni. Wykłady zostały zawieszone.

SPRAWY POLSKIE ZAGRANICĄ

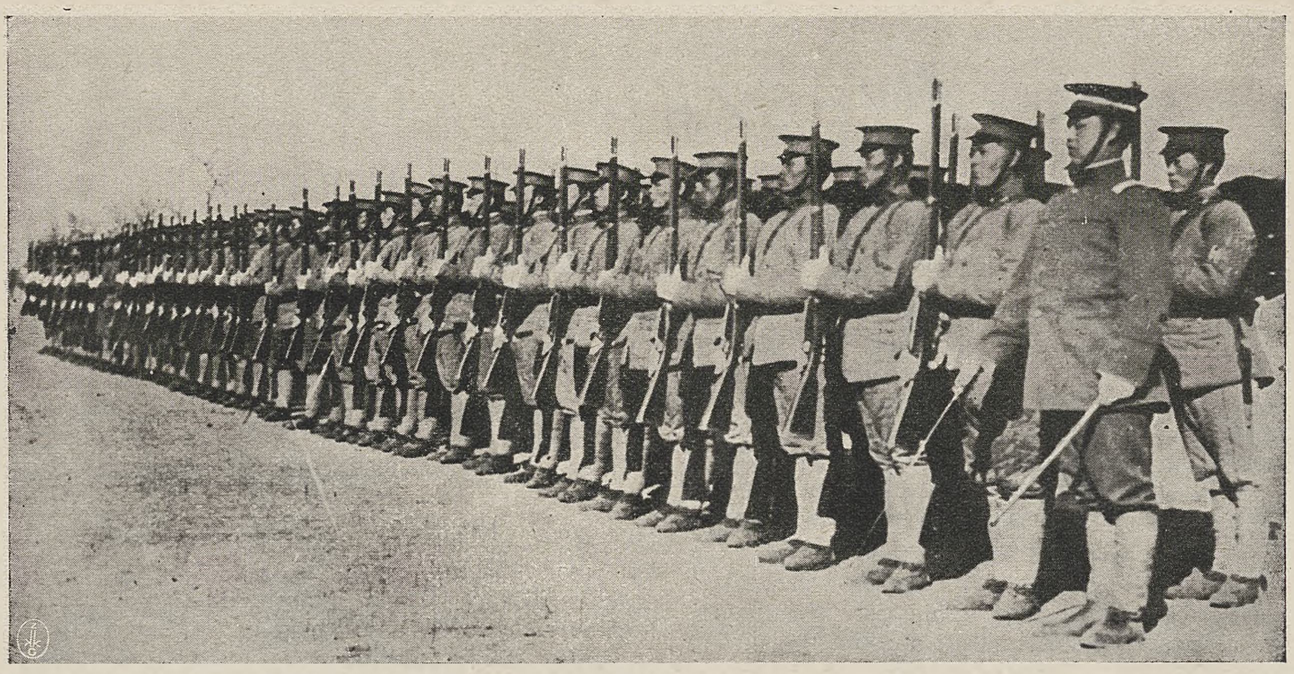
Na Łotwie został zaostrzony kurs przeciwko polakom. Na mocy decyzji sądowej została zawieszona działalność Związku Polaków na Łotwie i Katolickiego Związku młodzieży polskiej za rzekome zaznaczanie antypaństwowego stanowiska w czasie ostatnich wyborów.

Niemcy rozpoczęli nową kampanję o rewizję traktatu wersalskiego i odebranie Polsce Pomorza. Jako nowy rzecznik interesów niemieckich wystąpił tym razem b. ambasador amerykański w Berlinie Shurrman i wypowiedział się w Nowym Yorku i o politycznem równouprawnieniu Niemiec i domagał się „zniesienia" polskiego korytarza, który — jego zdaniem — może stać się Alzacją XX wieku. Jego wystąpienie nie wywołało w Stanach Zjednoczonych żadnego rezonansu.

Trewiranus znowu się odezwał. W rozmowie z wiceprezesem francuskiej Ligi praw człowieka Jacques Kayzerem — mówił o odebraniu Polsce Pomorza i pozostawieniu tylko wąskiego paska z linią kolejową i Gdynią. Korytarzyk ten, który — według poglądu p. Trewiranusa — miałby pozostawać pod kontrolą Ligi Narodów, przecinałby niemieckie linje kolejowe pod ziemią bądź nad ziemią.



Osławiony senator amerykański Borah, niefortunny orędownik niemieckich pretensyj do polskiego Pomorza



Oddział piechoty chińskiej przed wymarszem na front

Laval oparł się w Ameryce zwycięsko projektem amerykańskim pomocy finansowej Niemcom. Komunikat oficjalny wspomina jedynie o powzięitej w Ameryce decyzji powrotu do planu Jounga, po wygaśnięciu moratorjum Hoovera.

W prasie francuskiej odzywają się coraz liczniejsze głosy przeciw udzieleniu pomocy finansowej Niemcom.

L'Ere Nouvelle ostro krytykuje politykę Niemców, którzy niec hcą zrozumieć, że Francja wzamian za udzielenie pomocy finansowej żąda poszanowania traktatów, które uważa za jedyny warunek pokoju i zaprzestania akcji rewizjonistycznej.

NIEMCY

Hittler zabiega podobno o utworzenie wspólnego rządu z centrum, bez udziału niemiecko - narodowych i partji ludowej. Kanclerz Bruening ma być podobno poinformowany o planach Hittlera.

W Berlinie rozeszły się niepokojące wieści o przygotowaniach Hittlerowskich oddziałów szturmowych i koncentracji bojówek nacjonalistycznych w Brandenburgji i Meklenburgji. W Schönebeck nad Łabą doszło do krwawego starcia między hittlerowcami i komunistami.

Banki holenderskie odmawiają Niemcom kredytu. Powodem tego zjawiska jest panika między finansistami, którzy wycofują w Niemczech olbrzymie kapitały i lokują je w bankach holenderskich nie tylko bez procentu, lecz nawet sami płacą pewien procent za możność ulokowania. W tych warunkach nie można się dziwić, że holenderski świat finansowy niema zaufania do gospodarki niemieckiej.

Podobno przedstawiciele ciężkiego przemysłu niemieckiego mieli zwrócić się do Kanclerza Brueninga, ofiarując mu swe poparcie o ile zgodzi się na wywołanie nowej inflacji w Niemczech. Kanclerz Bruening podobno odrzucił propozycję.

Prezydentem republiki austrjackiej został ponownie wybrany Miklasch. Opinja publiczna przyjęła wybór spokojnie i życzliwie.

W Wiedniu wykryto centralę komunistycznej wytwórni fałszywych paszportów i innych dokumentów publicznych i prywatnych. Centrala ta dostarczała dokumentów emisarjuszom i kurjerom rosyjskim.

ROSJA

W prasie Niemieckiej ukazała się wiadomość jakoby Sowiety zamierzały żądać moratorjum i ogłosić niewypłacalność. Wiadomość ta wywołała wielkie zaniepokojenie w niemieckich sferach gospodarczych. Poselstwo sowieckie w Berlinie zaprzeczyło tym pogłoskom. Faktem jednak jest, że przedstawicielstwo handlowe Sowietów zwróciło się do niektórych banków hipotecznych z prośbą o pożyczkę pod zastaw należących do przedstawicielstwa nieruchomości. Banki pożyczki tej odmówiły.



Inż. Gustaw Chmielewski—członek Zarządu Gł. Związku Zaw. Leśników R. P. wszedł do Sejmu z listy państwowej i złożył w dniu 24 października r. b. ślubowanie poselskie

Sowiecki dumping zbożowy zupełnie się załamał, czego wyrazem jest, że Sowiety dokonać musiały zakupów zboża w Ameryce. Jednocześnie na rynku światowym zbożowym nastąpiło znaczne polepszenie; ceny pszenicy wzrosły o przeszło 50%. Jest to niezbitym dowodem, że powodem kryzysu jest destrukcyjna polityka gospodarcza bolszewików.

Wiadomości o katastrofalnym stanie finansowym Sowietów potwierdzają się. Stalin podobno traci swe wpływy, do tego stopnia, że w Moskwie omawiana jest szeroko pogłoska o jego ustąpieniu ze stanowiska sekretarza jeneralnego partji komunistycznej, ponieważ jest on odpowiedzialny za dzisiejszy katastrofalny stan Sowietów, do którego doprowadził fanatycznem stosowaniem piatiletki mimo ostrzeżeń wybitnych fachowców sowieckich.

ANGLJA

Anglja okazała nowe oblicze. W wyborach zdecydowane zwycięstwo uzyskali konserwatyści, którzy teraz mają w parlamencie zdecydowaną większość.

Dzisiaj widocznem się staje, że załamanie się funta było spowodowane w wielkiej mierze brakiem zaufania mas ludności do własnego rządu. Wybory dały doszczętny pogrom dotychczasowej większości parlamentarnej i rządzącej.

RÓŻNE WIADOMOŚCI

W Hiszpanji republikanie toczą zawziętą walkę z kościołem katolickim. Szczególnie ostry kurs jest stosowany w stosunku do Jezuitów. Wśród katolików baskijskich panuje ogromne wzburzenie. Obawiać się należy nowych rozruchów, jeżeliby rząd zechciał wydać dekret o wydaleniu jezuitów.

W SZWEDZKIM OKOPIE

(2

Ale lekcje szwankowały coraz bardziej, wreszcie utknęły zupełnie, on zaś zaczął u Chrobotów bywać codziennie. Nawiązywała się nić sympatji, milcząco tolerowana przez starych.

„Mańka mądra dzieucha. Wie, co robi...”

Towarzyszył Mani na wieczorynki, urządzane we wsi, czyli tak zwane tłuki. Było to najczęściej wspólne przędzenie, na które przychodzili i chłopcy. Zaskoczony był charakterem tych zebrań. Opowiadano tak sprośne anegdotki, że nie powstydziłby się ich napoleoński grenadjer, czasami znów, otoczeni kłębami dymu, przerzucając się niewybrednemi słówkami, zgrywali się w karty.

Należało poprowadzić energiczną kontrakcję. Zamiast rozpusty słownej, wódki i hazardu wprowadzić zrozumienie konieczności pracowania dla uciemiężonej ojczyzny. Należało wyzwolić ukryte a dobre siły, tkwiące w tych chłopcach.

Na ucieszne dykteryjki i tłuste kawały odpowiadał krótkiemi obrazkami, malującemi życie i walki Legjonów. Więc Kostiuchnówka, Polska Góra, Baranowicze, ferment w Legjonach, poprzedzający przysięgę, przysięga wreszcie. Opór, bierny sprzeciw! Złożenie broni i obóz jeńców, homeryczne boje o nieprzyszywanie kolejnych numerów na mundurach...

Słowa te, jak płynny ołów drążyły drogę do serc, pokrytych lodem codzienności, materjalnej troski o przechowanie korca żyta lub jednego konia więcej. Wskazywały, że na świecie dzieje się coś więcej, aniżeli te ich małe kłopoty, że gra idzie o znacznie większe stawki, że poza Sąsiekami i najbliższem miasteczkiem jest mglista jeszcze, a jednak przeczuwana Polska.

Aż dopiął celu. Pewnej nocy, kiedy na mroźnem, wyiskrzonem gwiazdami niebie rozległ się warkot silnika i samolot niemiecki zrzucił rozpoznawcze rakiety, młody Rokosz dotknął delikatnie łokcia nauczyciela i powiedział:

— My tu rozmawiali, że pan tak nie bez kozery to opowiada i wszystko tak dokumentnie wie... Pan był w legjonach, polskiem wojsku. Kornie prosimy pana nauczyć nas żołnierki... We wsi parę „wintowek” się znajdzie, pozbierali my po bitwie, którą stoczyli Ruskie ze Swabami...

— Prosimy pana, panie nauczyciel — poparli go inni.

— Dobrze — powiedział krótko Balcer, nabierając tchu w piersi. Milczał chwilę i dodał: — Dziękuję wam, chłopcy.

Mania przestała prząść i rozpromienionemi oczami wpatrzyła się w „swego” nauczyciela. Nagle wyrastał na wodza, bohatera...

* * *

Zapał nauczyciela promieniował na najbliższe otoczenie i gromadkę zwerbowanych członków, a przez nich rozchodził się coraz szerszemi kręgami, budząc nie zawsze przyjazne echa. Zawistni mówili, że taki „przybłęda” wkrada się w „łaski” najbogatszej „dziedziczki” i chodzi za nią, jakby się chciał żenić.

— Zobacyta jesce, taka chudzina, taki głodomór miescki, dezentyr, a dzieuchę wam odbije — przestrzegały baby parobczaków.

Inni przepowiadali wszelakie klęski, mające spaść na wieś z racji przechowywania zbiega. Do zenitu doszło powszechne oburzenie, kiedy regularnie cztery razy w tygodniu zaczął Balcer prowadzić ćwiczenia. Z karabinami. No! Co będzie, jak ich niemieckie ziandary zdybią?

Za wsią nalewo zaczynały się ogromne, nieprzebyte mokradła, porośnięte olszyną. Na rzadkich suchszych miejscach pleniła się sosna, świerk i inny podrzędniejszy ludek leśny. Wodziły się tu dziki, sarny, a ponoć i łosia widziano. Przez bagna prowadziło jedyne, z desek kładzione wąskie przejście. Odgałęziała się odeń nieznaczna ścieżynka, prowadząca na taką wysepkę i tam-to, wystawiwszy formalne czujki, ćwiczył swoich chłopców nauczyciel. Materjał był dobry i chętny — przeczuwał to. Postępy robili szybkie. Cóż to za rozkosz stanąć przed szeregiem i z pełnych płuc, w czystem, mroźnem powietrzu podać komendę: „na ramię — broń!”

Nieznacznie w rozmowie z Balcerem przeszła Mania na „ty”. Czuła doskonale, że ogarnia ją jakieś nieznane uczucie, coś jakby płomień przepala ją (a i czy tylko ją?) do wnętrza. Jakżeż nie miała się zadurzyć dziewczyna, kiedy takiego jak on nie spotkała jeszcze w swem życiu? Różnił się swym światopoglądem o całe niebo od tych, z którymi spotykała się codzień. Jak pięknie mówił o mało znanych pojęciach, jak „ojczyzna, niepodległość, przyszły rozkwit kraju...” A jak się zapalił, kiedy gazety przyniosły wieści o wielkiej, rzekomo dwieście tysięcy ludzi liczącej, armji generała Dowbora w Bobrujsku, o armji bijącej bolszewików... Któż to są ci — bolszewicy? Przedewszystkiem — Rosjanie, Moskale. Bije ich.

— Przyjdzie do nas z Kresów, przyjdzie, zobaczysz Mary! Dwieście tysięcy bagnetów! Jak wiatr liście na jesieni, tak oni wyżeną nieliczne załogi okupantów - rabusiów. Pomożemy koalicji... Jak myślisz, Mary, co będzie, jak wygramy wojnę?

— Nie będą już rekwirować zboża ani lnu, ani kupować za bezcen koni, zabierać wieprzków, ani zmuszać do wywózki drzewa z boru. Będzie dobrze — pytająco spojrzała na Balcera.

— O nie, ja sobie wyobrażam to inaczej. Wieść, że wojna skończona, przeleci jak piorun cały świat! A razem z tą wieścią otrząchnie się Warszawa, a za nią cały kraj i — wstanie Polska! Ludzie braćmi sobie będą, spotkawszy się na ulicy w ramiona padać będą i płakać ze szczęścia, gdyż wtedy i ja porzucę wieś i wrócę do pułku, do swoich...

— Porzucisz wieś, Karolku, ostawisz mnie? Ja nie chcę tu zostać! Utopię się, albo wyjadę do Amery-

ki — siostra mi przyśle szyfkartę — wołała, zalawszy się łzami.

Płakała. Wobec tej broni był bezsilny. Zresztą poraz pierwszy stał się bezpośrednią przyczyną takich łez. Nachylił się ku niej i głaskał po głowie. Cichła powoli, aż podniosła twarz w górę i, wskazując na zaczerwienione powieki, powiedziała żałośnie:

— Tak palą... Pocałuj.

Oczy i usta. Chłodne były i oddane aż do zatracenia...

Teraz już wiedział Balcer, że prócz serca mógłby posiąść i ciało.

*

* *

Nadeszła wiosna, a wraz z jej pierwszemi podmuchami zaczęła topnieć liczba dzieci w szkółce. Z początkiem kwietnia położenie stało się rozpaczliwe, pozostało zaledwie kilkoro dzieci, więc dalsza nauka już się nie opłacała. O końcu wojny nic nie było słychać. Nadzieje na Dowbora sromotnie zawiodły, Legjony siedziały w obozach jeńców, albo na froncie włoskim za obcą walczyły sprawę, lub też w mundurach „wehrmachtu" uczyły się bić swych mistrzów. Narazie głucho było w Polsce i podławo. Zaś do braterstwa ludzi bardzo daleko. Przekonał się o tem Balcer, kiedy za pracę w ciągu całej zimy płacono mu po... dwa ruble. W rezultacie za cały zarobek nie mógł nawet marzyć o kupnie pary butów. Nie zawiedli tylko Chrobotowie. U nich zamieszkał, ściągnięty niemal gwałtem, i stąd robił „wypady" w poszukiwaniu pracy. Byle jakiej, za każdą cenę! Ale pracy w Polsce nie było żadnej. Cóż miał robić? Kraść, czy wyjechać na roboty do Niemiec? A może wrócić do obozu, dzielić dolę towarzyszy broni?

Wskutek roztopów, ćwiczenia zmuszony był przerwać. Przytem wieść o nich rozeszła się daleko i żandarmi węszyli coraz częściej. Aż jednej majowej nocy...

zbudził się, gwałtownie targany za rękę. Starym zwyczajem — jak na alarm — skoczył na równe nogi. Przed nim stała w koszulinie Mania.

— Uciekaj! Pełna wieś żandarmów. Obława. Uciekaj jak stoisz do „szwedzkiego okopu". Wszystko przyniosę ci potem!

Buty i ubranie w rękę, przez okno — w sad, nad rzękę, brzegiem do lasu, tam zarośniętym jarem w umówione miejsce. Dzwoniąc zębami z zimna i zdenerwowania ubierał się powoli, wyczekując świtu. Wieś jęczała od krzyku, nawoływań, rżenia koni i szczekania psów. Wreszcie ucichło wszystko. Powoli wstawał dzień, rzucając błogosławione promienie słoneczne na zgięty grzbiet zbiega.

Dopiero koło południa chyłkiem wślizgnęła się Mania. W węzełku niosła z sobą wszystkie ruchomości Balcera i żywność. Wieści były niewesołe. Szesnastu pojmali żandarmi, młody Rokosz zbity kolbami do utraty przytomności, za nim, Balcerem, rozpisane listy gończe. Ma siedzieć tutaj i czekać, aż się nieco uspokoi. Jak długo? Tydzień, a może miesiąc? Ona o nim nie zapomni.

Nie zapominała też.

Podanie głosiło, że był to szwedzki okop. Że gdzieś w pobliżu zakopali uciekający z Polski Skandynawowie nieprzebrane bogactwa, że obok próchnieje mnóstwo wrażych kości: polegli wszyscy, a skarb został niewydobyty...

Z książką w ręku legiwał Balcer na oblanym słońcem nasypie, obejmował miłującemi oczami smukłe sosny, pnące się wszędy ku górze, i przywoływał przeszłość. Wystarczyło przymknąć powieki, a wnet okop ożywiał się wyczarowanemi przez Sienkiewicza kościstemi postaciami, zakutemi w pancerze, w wielkich kapeluszach i z rapierami a bandoletami w garści... Sypali ten okop z myślą o powrocie w śnieżne, skaliste strony swej biednej, a mimo to nadewszystko umiłowanej ojczyzny, o zawiezieniu łupu i życiu w dostatku... Sypali te zbocza patrząc ku rzece — a nuż nadciąga odsiecz?

I legli pod ciosami polskich i tatarskich szabel, jak tylu innych przedtem i potem. Bo Polska zawsze była domem zajezdnym.

A rzeka tak jak i przed 250 laty niosła swe płowe fale ku morzu i mieniła się w słońcu połyskliwem srebrem. I jak przed wiekami upojnie zawodziły w olszowym gąszczu słowiki.

Między krzewami zaszeleściały szybkie kroki i mignęła kraśna chustka. Zdyszana i rozpromieniona przypadła doń Mary.

— Chwała Bogu już spokojniej. Czterech wypuścili, reszta czeka na sprawę. Inni mówią, że chcą ich wywieźć do Prus. Tu masz list z domu i gazety. Ale, ale! — przerwała sama sobie — w Porębie k t o ś zamordował z n ó w dwóch żandarmów. Niemcy wzięli zakładników, grożą, że całą wieś zniszczą...

Wiedział, kim byli ci k t o ś. Palcem pisał na piasku zakrętasy, wyłaniały się z nich tajemnicze litery P. O. W. Starł je i powoli rozwijał gazetę. Komunikat Naczelnego Dowództwa donosił o wielkich sukcesach pod Chemins des Dames. Potęga niemiecka pozornie stała u szczytu... Niechętnie odrzucił pismo, opuścił bezwładnie ręce i wpatrzył się przed siebie, na drugi brzeg, gdzie bodła niebo wieża słynącego cudownym obrazem kościoła.

Mary od dłuższej chwili tuliła się do niego coraz namiętniej.

— Karolku, wróć do nas... pobierzemy się... będzie nam dobrze...

A biorąc jego milczenie za zachętę, mówiła dalej:

— Nie będzie nam źle. Wszystko, co mają rodzice — należy do mnie. I tu zaczęła wyliczać morgi i pręty ziemi, gotówkę, inwentarz...

Słowa jej dochodziły do uszu Balcera jak szmer płynącej wody. Uporczywa myśl tłukła się po głowie: „Z falą, czy przeciw fali?"

— — — na Zachodzie Foch ściągał odwody i umiejscawiał już powodzenie Niemców. Jeszcze parę dni i inicjatywa bezpowrotnie przejdzie w ręce koalicji. Zorza zwycięstwa zapala się nad Łukiem Triumfalnym w Paryżu — — —

...para kasztanów (wiesz, klacz jest źrebna) i dwa nowe pługi — amerykany... — głos płynął jakby z nieskończonej dali i nagle te pługi wyrosły na symbol: ujrzał siebie za pługiem, jak przez całe życie odwala skibę po skibie... i już nie protestował, kiedy ręce dziewczyny oplotły jego szyję i pociągnęły ku sobie, na ziemię...

KĄCIK ROZRYWKOWY

(Pod kierownictwem Klubu Szaradzistów)

CIĄG DALSZY CZWARTEGO KONKURSU KWARTALNEGO

5. CIĄGÓWKA
(4 punkty)

Litery w kółkach figury poprzestawiać tak, ażeby można było jednym ciągiem odczytać 13 wyrazów wedle podanego znaczenia. Wyrazy zaczynają się od któregokolwiek środkowego kółka podwójnego (najlepiej górnego) i idą w kierunku zegarowym po linji wijąco-przeplatanej, jak kolejność liter. Litera końcowa wyrazu jest zarazem początkową następnego. Dziewięć liter w środkowych kółkach podwójnych dadzą rozwiązanie.



ZNACZENIE WYRAZÓW

1. Znak (piętno, znamię). 2. Imię francuskiego pisarza (autora pow. „Bunt aniołów). 3. Nazwisko reformatora relig. niem. (fonet.). 4. Istota żyjąca organiczna, mająca korzenie w ziemi. 5. Koniec modlitwy. 6. Nieumyślnie (mimowolnie). 7. Domek wiejski. 8. Rodzaj głosu. 9. Związek chemiczny tlenu z innym pierwiastkiem. 10. Twarde części organizmu stanowiące podstawę ustroju kręgowców. 11. Rodzaj cieplarni do hodowania roślin (l. poj.). 12. Zaimek wskazujący. 13. Część doby.

Wieliczko

6. DOPEŁNIANKA
(2 punkty)

KU . . . . . .
. KU . . . . .
. . KU . . . .
. . . KU . . .
. . . . KU . .
. . . . . KU .
. . . . . . KU

Każdy rząd poziomy uzupełnić literami, aby powstały wyrazy o znaczeniu: 1. Miasto w Brazylji. 2. Lekarz specjalista. 3. Instrument muzyczny. 4. Przemowa papieża do kardynałów. 5. Upały (gorące dni). 6. Wrzodzianka. 7. Wołanie ptaka domowego. *M. Liwska*

ROZWIĄZANIA ZADAŃ DRUGIEGO KONKURSU KWARTALNEGO
(Ciąg dalszy)

P. Stanisława Millerowa z Łęczna nadesłała pięknie w rym ujęte rozwiązanie zadania 10:

Bieda w kraju Mikołaju
ugrzęzła głęboko!
Kością w gardle już stanęła,
a zaś solą w oku
Jeśli jej nie wyciągniemy,
nie wypchniemy z kraju,
Wkońcu zgnębi nas i zgniecie
całkiem Mikołaju!
Bieda w kraju Mikołaju
ugrzęzła po osie!
Jak cierń w nodze nam dolega,
jak chrzan wierci w nosie!
Lecz gdy razem się wprzągniemy,
wyciągniemy z kraju
Ową biedę, — lecz ciągnijmy
wszyscy, — Mikołaju!

ZADANIA POZAKONKURSOWE
ŁAMIGŁÓWKA

W wyrazach *„ora et labora"* skreślamy litery *„ora"*, ponieważ powtarzają się, — wobec czego pozostanie tylko *8 liter.*

LABIRYNT:

Teraz widzisz, że nam niebo nie sprzyja:
W czem się kochasz, to cię daleko mija.
(Jan Kochanowski).

Ogólna ilość punktów możliwych do zdobycia wynosi 34 (a nie jak poprzednio podano 30).

LISTA OSÓB

biorących udział w turnieju z wyszczególnieniem ilości zdobytych punktów:

Alila A. (15) — Apeltowa N. (11)— Boulangé Z (22)—Briańska W. (15)— Buczyński J. (9) — Ceglewska Z. (28) — Chwederuk B. (9)—Czekas M. (15)— Denasiewicz K. (34)—Dubicki S. (11)— Feister M. (18)—Flich A. (15)—Heber S. (16)—Kaczyńska Cz. (10)—Katelbachowa M. (32)—Kawecki W. (34)— Klimczak R. (34)—Kołodko W. (34)— Kreyser E. (4) — Kwiekowa J. (33) — Kwieta A. (18) — Lankauf K. (28) — Liwska M. (29) — Manek J. (29) — Malicki Z. (11) — Michajłowicz N. (9) — Millerowa St. (34) — Mituła Wł. (9) — Mokrzycka H. (34)—Nawiek St. (18)— Niemczyk L. (6)—Ochs N. (15)—Parciński B. (24)—Patel S. (18)—Piega A. (22)—Reiss J. (16) — Sawkowicz S. (16)—Sławnicki T. (34)— Sroczyńska J. (23)—Surma J. (34)—Szalówna L. (1)— Taszczek J. (24) — Tatek St. (18) — Urzycki F. (16) — Waszczak M. (4) — Wiesiorek S. (18) — Wolak P. (21) — Ziontek N. (2).

ZADANIA POZAKONKURSOWE ROZWIĄZALI:

Alila A. (2)—Denasiewicz K. (2)— Dubicki F. (1)—Kawecki W. (1)—Klimczak R. (2)—Kołodko W. (1)—Kwiekowa J. (2)—Lankauf K. (2)—Liwska M. (1) — Mokrzycka H. (2) — Niemczyk L. (1)—Sewela J. (1)—Sławnicki T. (2)— Surma J. (2) — Tatek St. (1) — Wiesiorek S. (1).

Zgodnie z ogłoszonymi w numerze kwietniowym warunkami Konkursu rezultat losowania okazał się następujący:

NAGRODY KONKURSOWE

1. Millerowa Stanisława, Łęczno.
2. Mokrzycka Helena, Drohobycz.
3. Klimczak Roman, Warszawa.

NAGRODY MIESIĘCZNE

1. D-rowa Sroczyńska Janina, Złoczew Kaliski.
2. Briańska Walerja, nadleśn. Mochy.
3. Feister Margarita, nadleśn. Susk.

NAGRODA POCIESZENIA

Apeltowa N., Parciaki.

Osoby nagrodzone uprasza się o zgłoszenie do Redakcji dokładnych adresów, celem rozesłania nagród.

M. St.

WARUNKI PRENUMERATY „ECH LEŚNYCH"

	Zwyczajnej zł. gr.	Ulgowej (dla czł. Zw. Leśników) zł. gr.
Kwartalnie	4.—	3.—
Półrocznie . . .	7.50	5.50
Rocznie	14.—	10 50
Zagranicą kwartalnie .	6.50	5.50

Cena numeru pojedyńczego **1 zł. 40 gr.** Konto czekowe P.K.O. Nr. 5.755

Redaktor: LEONARD CHOCIŁOWSKI. Wydawca: ZWIĄZEK ZAWODOWY LEŚNIKÓW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Cena niniejszego numeru w Warszawie i na prowincji 1 zł 40 gr.
Żądać we wszystkich kioskach miejskich i kolejowych T-wa „Ruch".

ADMINISTRACJA: WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 36 TEL. 230-75

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA", Warszawa, Sienna 15.